

# Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXIV Nr 3(271) Żelów, marzec 2019

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

## W numerze:

**Wiersze:** Ignacego S. Fiuta, Marii Kmiecak, Małgorzaty Kulisiewicz, Adama Ochwanowskiego, Janusza Orlikowskiego, Mateusza Wróbla

**Andrzej Dębkowski** – *Przedwyborcze „salony odnowy”*

**Leszek Żuliński** – *Doctus liryczny*

**Józef Baran** – *Spadając, patrzeć w gwiazdy*

**prof. Maria Szyszkowska** – *Filozofia codzienności*

**prof. Ignacy S. Fiut** – *Prozatorskie zsywanie naszego świata oraz Poezja tworzona słowem i fotografią*

**prof. Kazimierz Świegocki** – *Gnothi seauton*

**Stefan Jurkowski** – *Drzewo na porębie*

**Joanna Friedrich** – *W fałdach tafty*

**Henryk Gała** – *Niewiersze*

**Andrzej Walter** – *Dzień, w którym zgaśnie Słońce*

**Ryszard Mścisz** – *Wilki morskie na Łądzie...*

**Stanisław Stanik** – *Pegaz znad Wąglanki*

**Jan Biela** – *Wiersze z pamięci*

**Aneta Kielan-Pietrzyk** – *W błysku chwały*

**Paweł M. Wiśniewski** – *Szczęście to tylko iluzja oraz Odbicie w lustrze*

**Klaudia Rogowicz** – *Dwie rzeczy o Józefie Bemie oraz Noc nie jest cicha*

**Aleksandra Fidziańska** – *Taka jedna*

**Urszula M. Benka** – *Piskliwa ścieżka (2)*

**Monika Maciejczyk** – *Poezja w Różanym Dworze*

**Anna Andrych** – *Koraliki*

**Witryna, Opinie, Noty, Poglądy, Informacje, Kronika, Szkice, Eseje Publicystyka, Felietony, Krytyka**

## Drzewo na porębie

Tak się złożyło, że wszystkie nasze rzeczy musieliśmy przewrócić do góry nogami. Już nie będę się wdawał w szczegóły, dlaczego tak się stało. Powiem tylko, że z owych rzeczy mamy głównie książki. Ile ich jest – trudno powiedzieć. Można tylko określić jednym słowem: dużo.

Okazuje się, że człowiek nawet nie wie, jakie w czeluściach regałów kryją się tytuły. Było nierzadko tak, że w poszukiwaniu jakiejś książki lub czasopisma wolałem iść do biblioteki, choć wiedziałem, że je posiadam. Tylko gdzie? Jak je odszukać?

Teraz trzeba było wszystko przekopać dogłębnie. Okazało się, że to praca archeologiczna. W owych czeluściach znajdowałem rzeczy, o których nie miałem pojęcia, że są. Czynności te przedłużały się, bo jakże nie zajrzeć poza okładki. (...) – **pisze Stefan Jurkowski na stronie 14.**

## Dzień, w którym zgaśnie Słońce

Żyjemy w dość skomplikowanym świecie. Koniec historii nie nastąpił, idee się rozproszyły, demokracja zdefraudowała, a człowiek zdecydowanie zagubił. Z jednej strony obdarzono go dziś bezgraniczną wolnością, aż po jarmarczną swawolę, a z drugiej strony uczyniono zeń trybik w maszynie (tego świata), beznamiętnie wytwarzający i potem zachłannie konsumujący własne, obficie oferowane wytwory.

Naruszono każdą zasadę, podważono każdą regułę, poddano w wątpliwość odwieczne prawo naturalne i zanegowano w zasadzie całą hierarchię wartości. Życie wewnętrzne ograbiono z mistycyzmu, wątpliwości oraz dylematów egzystencjalnych. Sprowadzono je do przyswajania i wydalania gotowych i świetnie opracowanych obrazków medialnych, którymi ludzie nawzajem dzielą się hojnie podczas każdego spotkania czy choćby próby dialogu. (...) – **pisze Andrzej Walter na stronach 8-9.**



## Przedwyborcze „salony odnowy”

Wychowałem się w czasach, o których dzisiejsza młodzież nie może nic powiedzieć, no chyba, jedynie z opowieści. To samo jest z moim pokoleniem, które o pokoleniu ojców wie dokładnie tyle samo... Dlatego coraz bardziej przemawia do mnie stwierdzenie Woody Allena, który mówi o jakimś szaleństwie, ciągnącym się za nami przez kolejne pokolenia. To właśnie przez to szaleństwo nie można dostatecznie zidentyfikować się ze swoimi przedstawicielami do różnych gremiów władzy. Reżyser nazywa to rodzajem paranoi, z której żeby wyjść, trzeba poddać się natychmiastowej kuracji... Należy jeszcze pamiętać – dodać – żeby nie robić tego ani wiosną, ani jesienią.

Bardzo źle znoszę przesilenie wiosenno-jesienne, a na dodatek często odnoszę wrażenie, że tak naprawdę to tylko idioci nie mają w tym czasie depresji. Dlatego też w celu podbudowania swojego ego, a przede wszystkim duszy i ciała udałem się do masażystki, która przyjmuje niedaleko mojego domu. Wchodzi i kiedy zacząłem się rozbierać, ona posadziła mnie na białym plastikowym krześle, spojrzała mi głęboko w oczy swoimi wielkimi dwudziestokilkuletnimi piwnymi oczami, i powiedziała: – Słucham! Zdziwiłem się jeszcze bardziej – nie zapisałem się w końcu do psychiatry, tylko przyszedłem do salonu odnowy – biologicznej rzecz jasna. (...) – **pisze Andrzej Dębkowski na stronie 15.**

## Kronika

Nowe władze w ZLP:  
we Wrocławiu...

15 lutego 2019 roku podczas Walnego Zebrania Członków Oddziału Dolnośląskiego Związku Literatów Polskich wybrano nowy zarząd. Ponownie na jego czele stanął **Kazimierz Burnat**. Wiceprezeselem został **Szymon Koprowski**, **Leszek Nowak** – skarbnikiem, **Zbigniew Niedźwiecki** – sekretarzem, a członkiem zarządu ds. promocji – **Monika Maciejczyk**.

## w Olsztynie...

19 stycznia 2019 roku na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym reaktywowano działalność Olsztyńskiego Oddziału Związku Literatów Polskich. Prezeselem zarządu został **Andrzej Cieślak**, wiceprezeselem **Władysław Katarzyński**, a członkiem **Paweł Jaszczuk**.

## Konkursy

XXIII Konkurs  
im. Krzysztofa Mętraka

Anna Osmólska-Mętrak i Janusz Zaorski, we współpracy z Polskim Instytutem Sztuki Filmowej oraz Stowarzyszeniem Nowe Horyzonty, ogłaszają dwudziestą trzecią edycję Konkursu o Nagrodę im. Krzysztofa Mętraka. Konkurs ma na celu promowanie młodych ludzi piszących o filmie: studentów, dziennikarzy, krytyków. Warunki uczestnictwa w konkursie:

- wiek do 32 lat (nieprzekroczonych w dniu zamknięcia zgłoszeń),
- co najmniej trzy teksty krytyczne o tematyce filmowej, z których przynajmniej jeden powinien być niepublikowany przed terminem nadsyłania prac,
- całkowita objętość wszystkich nadesłanych prac nie może przekroczyć 32 000 znaków (ze spacjami),
- do pracy należy dołączyć krótki życiorys,
- termin nadsyłania prac mija 17 marca 2019 r. punktualnie o godz. 24.00! (prace nadesłane po tym terminie nie będą brane pod uwagę).

Nagrody: I nagroda – rzeźba autorstwa Adama Myjaka oraz 10.000 zł. II nagroda – 5.000 zł. III nagroda – 2.500 zł. Jury zastrzega sobie prawo do innego podziału nagród.

W skład jury wchodzi: Darek Arest, Klara Cykorz, Paweł T. Felis, prof. Marek Hendrykowski, Anka Herbut, Błażej Hrapkiewicz, Agnieszka Jakimiak, Adam Kruk, Michał Oleszczyk, Anna Osmólska-Mętrak (przewodnicząca), Andrzej Szpula, Janusz Zaorski, Bartosz Żurawiecki.

Prace w formie elektronicznej prosimy przysyłać na adres: konkursmetraka@gmail.com

Wszelkie bieżące informacje są dostępne na stronie: <https://www.facebook.com/konkursmetraka>

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w maju 2019 r., zaś uroczyste wręczenie nagród (wraz z projekcją wybranego przez Laureata filmu) odbędzie się 26 lipca podczas trwania Międzynarodowego Festiwalu Filmowego Nowe Horyzonty we Wrocławiu.

rodowego Festiwalu Filmowego Nowe Horyzonty we Wrocławiu.

Ogólnopolski Konkurs  
Poetycki im. C.K. Norwida

Książnica Pruszkowska im. H. Sienkiewicza, organizuje siedemnastą edycję Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Cypriana Kamila Norwida. Ogłoszenie wyników konkursu oraz wręczenie nagród, nastąpi 19 maja 2019 roku w Pruszkowie, podczas uroczystego spotkania autorów.

W otwartym konkursie mogą wziąć udział poeci nie zrzeszeni, a także poeci będący członkami stowarzyszeń i związków twórczych.

Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest przysłanie organizatorowi trzech wierszy wydrukowanych w języku polskim, w pięciu egzemplarzach, nigdzie niepublikowanych i nienagradzanych:

- jeden wiersz o Norwidzie lub inspirowany jego życiem, twórczością, bądź stylem.
- dwa wiersze o tematyce dowolnej.

Każdy utwór opatrzoney godłem (takim samym godłem powinna być opatrzona koperta zawierająca dane autora). Godła w formie graficznej dyskwalifikują autora. Organizatorzy nie przyjmują rękopisów. Mile widziane prace dodatkowo na nośnikach elektronicznych.

Termin nadsyłania utworów mija z dniem 10 marca 2019 roku.

Oceny nadesłanych utworów dokona profesjonalne JURY powołane przez organizatora.

Organizator nie zwraca nadesłanych utworów oraz zastrzega sobie prawo do ich bezpłatnej publikacji.

Uroczyste ogłoszenie wyników Konkursu i wręczenie nagród nastąpi 19 maja 2019 roku. Nagrodzone i wyróżnione utwory zostaną opublikowane w antologii pokonkursowej. Odbiór nagród i wyróżnień finansowych wyłącznie osobisty podczas uroczystego Finału.

I nagroda – 2000 PLN, II – 1000 PLN, III – 500 PLN oraz pięć wyróżnień po 300 PLN.

Adres organizatora: Książnica Pruszkowska im. H. Sienkiewicza, ul. Kraszewskiego 13, 05-800 Pruszków (z dopiskiem „NORWID”).

## Relacje

## Taka jedna...

Ukazał się kolejny tomik wierszy **Barbary Gajewskiej** pt. „Taka jedna”. Tomik w całości poświęcony jest kobietom. Jak pisze autorka posłowania, Maria Szyda, „Taka jedna jest tu wywiedziona z obserwacji życia i losu znanych, przyjaciółek, krewnych autorki, ale też z autorefleksji dotyczącej własnego miejsca w świecie czy sytuacji kobiet w różnych momentach życia „tu i teraz”. (...) Poetka tworzy sugestywne obrazy i narracje, często zamykane intrygującą puentą. Wiersze są wiarygodne. Stoi za nimi głębia przeżyć”. Autorka to uznana poetka, laureatka wielu konkursów poetyckich, pisząca także recenzje, eseje, czy prozę poetycką. Jest członkiem Związku Literatów Polskich.

Spotkanie promujące tomik odbyło się w Galerii Caffè Centrum idei „Ku Demokracji” w Piotrkowie Trybunalskim. Poprowadził je poeta i animator kultury Witold Stawski oraz niżej

podpisana (również poetka). Stycziowy wieczór zgromadził pokazną grupę wielbicieli poezji i znajomych poetki, która opowiadała o kulisach powstania książki wydanej przez Łódzkie Wydawnictwo Kwadratura. Gościem spotkania reprezentującym wydawnictwo był Piotr Grobliński – redaktor tomiku i pracownik Łódzkiego Domu Kultury. Wyjątkowo atrakcyjną okazała się formuła spotkania, w której P. Grobliński oryginalnie, z właściwą sobie błyskotliwością prowokował autorkę do zwierzeń związanych z bohaterkami i okolicznościami powstania wierszy. Poetka z naturalną lekkością i humorem przeprowadziła słuchaczy przez kuluary tomiku. Klimat spotkania budował także młody muzyk, Olek Rycerz, który zagrał na klarncie kilka nastrojowych utworów.

Zebrani mogli poznać zamieszczone w tomiku poetyckie teksty nie tylko dzięki zaprezentowaniu ich przez autorkę. Własną interpretację przedstawiło też kilka uczestniczek spotkania, na których dane wiersze wywarły szczególne wrażenie; także adresatki utworów (autorka bowiem znaczną część wierszy opatrzyła dedykacjami). Podkreślały one w komentarzach emocje towarzyszące przekazowi niesionemu przez teksty i samemu spotkaniu. Wydarzenie potwierdziło, że spotkanie z poezją, jej twórcami i odbiorcami jest niezwykłą przechadzką przez ogrody słów, emocji i relacji między ludźmi.

## Aleksandra Fidziańska

Niewiersze  
Henryka Gały

## Po drugiej stronie rzeki

Zimną bardziej przypomina zwierzę, które chce się ukryć w ziemi. Głowy nie widać ani szczegółów i kiedy wpatruję się w całe pasmo pagórków, kilka wklęsłości, jaśniejszych obłoczków składa się to w leżący kształt człowieka kryjącego głowę.

Zastanawiam się co we mnie szuka takich kształtów w widoku za oknem.

To nie pareodolia ani internetowa psychologia głębi, o których wiem i szczęśliwie unikam, ale wyraz widokowego skojarzenia. To, że przy tym pojawia się domysł jakiejś fabuły, męczy i psuje ten przychylny mi widok.

Może jest to nadnarwiańska wersja Giewontowego mitu o śpiących rycerzach? Od dziecka byłem przekorny i śmieszyło mnie, jak można wierzyć w taką bajkę. Choć w rodzinie wszyscy znali jednoaktówkę babcji Marii Westfalewiczówny „Śpiący rycerze z Tatr”, a mama opowiadała, z jakim powodzeniem grano ją w galicyjskich szkołach, mnie wychodziło, że żadnych rycerzy tam nie ma, bo jako zbieracz krzemieni wiedziałem na pewno, że nie może być.

Ale to było przed Pierwszą Wojną, a ludzie wtedy wierzyli w różne rzeczy. Niektórzy modlili się nawet o wojnę powszechną.

Teraz, przed trzecią wojną, ludzie, nie tylko w Galicji, wierzą w podobne bajki, więc może jednak pomyśleć jakąś opowieść o tym kimś wielkim, leżącym w śniegu po drugiej stronie rzeki.

Tylko co będzie, jak okaże się, że to pijany chłop.

prof. Kazimierz Świągowski

# Gnothi seauton (4)

## Rozmowa poety z samym sobą

– Jak dotąd widać, to cała istotna problematyka twoich wierszy koncentruje się na pograniczu filozofii człowieka, teologii i filozofii religii. Powiedziałeś na początku naszej rozmowy, że twoja poezja nie jest religijna, a tylko filozoficzna, metafizyczna. A jednak odejmując jej warstwę, czy raczej wymiar religijny, zaprzeczylibyśmy jej tożsamości. Widać to może najwyraźniej w wierszu *Ad Deum absconditum*, czyli „Do Boga ukrytego”.

Tytuł z pewnością nawiązuje do tradycji teologii apofatycznej (negatywnej). Jest w tym utworze zastanawiająco wyraźna deklaracja światopoglądowa proveniencji religijnej. Powraca tu znowu motyw ciała jako synonim całego bytu człowieka. Podmiot liryczny – wiem, że nie lubisz używać tego pojęcia i wyrażenia, ale skoro ten podmiot tak, a nie inaczej autor zaprogramował, to jego słowa i myśli można traktować jak autora myśli własne. Więc ten podmiot liryczny pyta Boga o ostateczny los człowieka: „I co uczynisz z nim Świetlisty, / gdy wniosę je w Twój ogień?”. A następnie sam sobie odpowiada: „Cokolwiek, Boże, z nim uczynisz, / cokolwiek mu się zdarzy, / w Twoim jest ręku świata finisz, / wszystko odbiciem Twojej twarzy”. Czy mógłbyś bliżej przedstawić i rozwinąć myśli zawarte w tych poetyckich frazach?

– Rzeczywiście, w słowach tych zawiera się moje religijne i zarazem filozoficzne credo. Jest w nich wyraz zaufania do Boga i wyznanie wiary w Jego nieskończoną moc i mądrość, sprawiedliwość i dobroć. To On, a nie ja, wie, co się komu i czemu należy, więc i co się mnie, konkretnej pytającej jednostce ludzkiej należy. A zatem logicznie teraz idąc w tym kierunku myślenia, musimy przyznać, że nawet jeśli pisana jest mi (nam) nicość, to owa nicość jest dla nas dobrem. I nie dlatego, że jest nicością, tylko dlatego, że została dana przez Boga. Wszystko bowiem, co od Niego pochodzi jest dobrem. Nic, co przezeń stworzone, nie posiada samo z siebie i samo w sobie niezależnego własnego dobra, tak samo jak nie posiada autonomicznego, samostannego bytu, lecz cokolwiek, co w nim jest dobrego, pochodzi zawsze od Stwórcy, tak dobro jak i byt, istnienie. Ta potęga łaski Bożej szczególnie mocno została wyrażona w następnych dwóch strofach. Mówi się tu, że nicość jest własnością Boga i należy do Niego tak jak „byt i czas” – dwie podstawowe kategorie ontologiczne, oraz „litość” – wskazująca na personalność Boga, na to, że jest On nie tylko przyczyną, siłą sprawczą wszechświata, lecz i Osobą kochającą swoje stworzenia – Opatrznością. Człowiek zatem skazany na nicość nie może niczego utracić, bo wszystko, co ma, jest nie jego, nawet byt jest mu tylko dany na pewien czas, a nie na zawsze. Więc

nie może stracić „ciała”, bytu, bo nie jest to jego absolutna własność. Co więcej, nie może stracić – paradoksalnie – nawet nicości, bo też nie jest jego, tylko Boga jest nicość. Będąc więc w nicości, będzie tym samym u Boga. A jeśli by nawet nie było go w ogóle, absolutnie, ani w jakiegokolwiek przemienionej postaci bytu, ani w nicości, to i tak byłoby to dla niego dobre, gdyż zgodne z wolą Bożą. Nic, co z tą wolą jest zgodne, nie może nie być dobre.

– Zastanawia mnie ten dwuwiersz o naturze nicości: „Bo nicość pije byt Twój do dna / i w światło się obraca”.

– Tak, tutaj pozwoliłem sobie na własną interpretację pojęcia nicości oraz twierdzenia teologicznego, że Bóg stworzył świat z niczego, co można rozumieć – z nicości. Otóż w potocznym, ale często i w filozoficznym rozumieniu nicość występuje jako absolutny brak czegokolwiek. O tak pojmowanej nicości Rzymianie mawiali: *Ex nihilo nihil*. I mieli rację, bo to logiczne. Ale tylko wtedy, gdy nicość pojmuje się jako brak absolutny czegokolwiek, co daje się pomyśleć jako istniejące. Jeśli jednak mówimy, że Bóg stworzył świat z niczego, to możemy też nieco przeformułować to stwierdzenie i powiedzieć, że wywiódł go z nicości. A wtedy nicość jawi nam się jako w najwyższym stopniu tajemnicza rzeczywistość, która należy do Boga jako Absolutu, czyli tego, który zawiera w sobie wszystko – nie tylko byty istniejące, ale i byty możliwe, jeszcze nie istniejące i jak gdyby oczekujące na Jego stwórcze słowo: *Fiat!* Słowo „istnieć”, „istnienie” posiada w sobie nieskończoną głębię, która dla nas ludzi jest niemożliwa do choćby niewielkiego jej rozumienia. Nasze rozumienie tego słowa bowiem „modelowane” jest na doświadczeniu rzeczy i zjawisk „tego świata”, zmysłowych jego form i relacji między nimi, które odczytujemy naszym naturalnym umysłem, a ten jest wysoki tylko wobec rozumu innych istot tego świata, ale jest niczym wobec rozumu uniwersalnego wszechrzeczy i wobec Absolutu. *Creatio ex nihilo* zatem nie jest żadnym paradoksalnym, trudnym do przyjęcia twierdzeniem, gdy „nicość” będziemy rozumieć jako absolutnie inne „coś”. Inne od tego wszystkiego, co teraz nazywamy bytem i istnieniem. Nicość także istnieje, tyle że inaczej niż cokolwiek, co nią nie jest.

W wierszu mówi się o niej tak, jakby to była niemal kraina szczęścia ostatecznego. Ona bowiem złączona jest z Bogiem w ten sposób, że czerpie z Jego absolutnego bytu jak gdyby soki żywota („pije byt Twój do dna”) i przechodzi do chwały istnienia nowego jako dobroczynne światło („i w światło się obraca”), czyli we wszystko to, co my nazywamy bytem aktualnie istniejącym, prawdziwym i dobrym. Stąd też może ostatnia

strofa brzmi jak bardzo optymistyczny finał – błaganie Boga o ocalenie, ale błaganie wyrażające z rozumnej wiary i nadziei na Bożą miłość i litość, które gwarantują powrót do Niego, nawet gdyby miejscem przyszłego pobytu miały być ogrody nicości, bo przecież i w nich obecny jest majestat Boży. Zanurzyć się w aurze Boga – taki jest sens ostatnich słów tego wiersza: „a ciała mego pieśń jak w morze / w twe cisze się zapadnie”.

– I pomyśleć jak bardzo to kontrastuje ze smutnym zakończeniem bardzo smutnego wiersza *Po coś Boże: „Złożony z światła duszy i z ciała ciemności, czemuż nie jestem, Boże pewny Twojej miłości?”*.

– Owszem, to prawda, tym bardziej, że w tamtym wierszu jest jeszcze jedno miejsce wyrażające dogłębny metafizyczny smutek. Jest to cała strofa poprzedzająca powyższe słowa: „Po coś, Boże, zapalił tyle gwiazd nade mną, / jasno było mi bez nich, a teraz jest ciemno. / I po coś mnie był wydał na świat z taką siłą, / przecież prościej, więc lepiej gdyby mnie nie było”.

Kłaniają się tu i Kohelet, i Leibniz. Ten pierwszy, gdy mówi, że lepiej się było nie narodzić, bo najlepiej mają ci, którzy się nie narodzili. A drugi znów ze swoim dwuznacznym, ironicznym pytaniem: „Dlaczego istnieje raczej coś, niż nic, bo przecież nic jest prostsze i łatwiejsze niż coś”. To „łatwiejsze” można przyjmując też jako „lepsze” (w wierszu – „lepiej”).

Prawda, że między wymową tych wierszy zachodzi niemal radykalna różnica. Ale to święte prawo poezji. Nie jest ona bowiem zobligowana do głoszenia spójnej, konsekwentnej koncepcji świata i człowieka. Wiersze powstają w konkretnych chwilach i zawierają w sobie nastroje tych chwil. A więc światopogląd zawarty w danym wierszu można przyjmować jako „chwilowy”, czyli taki, który może wystąpić w zmodyfikowanej lub całkiem zmienionej postaci w innych wierszach. Tak, ale na ogół jednak daje się wykryć w miarę jednolity – statystycznie rzecz ujmując i pojmując – obraz poglądów jeśli nie samego autora – poety, to przynajmniej tzw. „podmiotu lirycznego”. Może jeszcze w innym miejscu naszych medytacji wrócimy do tego problemu.

– No i tak eschatologicznie optymistycznym akordem rozważań nad strofami *Ad Deum absconditum* mogliśmy zakończyć ten monolog przerywany przez mnie pytaniami...

– I cennymi, bo celnymi uwagami.

(Dokończenie na stronie 4)

# Gnothi seauton

(Dokończenie ze strony 3)

– ...gdyby nie to, że zapomnieliśmy o motach, i to nawet dwóch, które poprzedzają ten wiersz. Jak się one mają do jego ideowej wymowy? Pierwsze z Prologu do Ewangelii wg świętego Jana, a drugie znowu z Leibniza. Pierwsze: „A światłość Stwórcy świeci w ciemności, lecz ciemność jej nie przemogła”. Drugie: „Mądrość Stwórcy niczego nie czyni bez harmonii i bez racji”.

– Nie mamy konieczności zagłębiać się w semantyczno-teologiczne otchłanie przytoczonych z Ewangelii wg św. Jana słów. Ale myślę, że sam obraz wielkiego światła otoczonego ciemnością nie jest odległy znaczeniowo od obrazu Boga „ukrytego” z mojego wiersza. Już sam jego tytuł usprawiedliwia przywołanie słów Prologu do Ewangelii, wszak Bóg ukryty (Deus absconditus), to tyle, co Bóg otoczony jakąś ciemnością, jak owo ewangeliczne Światło, symbolizujące przeciwieństwo rzeczywistości Boga. „Deus absconditus” wprowadza nas w stan epistemicznego i epistemologicznego napięcia. To Bóg ukryty, niedostępny dla naszych zmysłowych, a także i rozumowych władz poznawczych. Jako taki może budzić lęk, że ciemności nie tylko oddalą Go od nas poznawczo, lecz i duchowo; że nie zrealizują się więzi personalne nas, ludzi, z Nim. Zamiast Boga, z którego bytem łączy się światło, mielibyśmy Boga zgaszonego przez ciemność. A wraz ze zwycięstwem ciemności nad światłem, świat utraciłby swego Stwórcę i tym samym pogrzybłby się w absolutnej nicości. Jednakże słowa Ewangelii mówią, że ciemność światłości „nie przemogła”. I w tym tkwi eschatologiczna nadzieja.

– Dlaczego jednak w wierszu płynie szereg modlitewnych słów: „Przygaśnij nieco, zmień się w drzewo” itp.?

– Otóż Bóg zakryty rodzi u człowieka nieugaszone pragnienie naocznego poznania Go. A to byłoby możliwe tylko wówczas, gdyby się objawił w postaci dostępnej jego zmysłowej percepcji. Jeśli to nie następuje, człowiekiem szarpie niepewność swego losu. Stąd dramatyczne pytanie, co ów zakryty Bóg uczyni ze „śpiewającym” dla Niego ciałem symbolizującym tu całego człowieka: „I co uczynisz z nim Świetlisty, / gdy wniosę je w Twój ogień? / Czy z martwej ciszy je oczyścisz, / czy rzucisz je odłogiem?”. Po tym wielkim pytaniu pełnym wątpliwości następują słowa, będące aktem wielkiej pokory i poddania się woli Boga, o czym już wcześniej mówiliśmy.

Tak więc ciemność okrywająca Boga-Światłość jest ciemnością tylko dla nas, gdy pragniemy jakoś naocznie Go poznać, a poznać nie możemy. Nie jest to ciemność ontologiczna, lecz tylko epistemologiczna. Ona wynika z tego – paradoksalnie – że Bóg jest czystą światłością, ale jest to światłość

oślepiająca człowieka. Dlatego dla niego Bóg jest „absconditus”.

– A jednak z tym „ukrytym” Bogiem łączony jest w wierszu bardzo silnie człowiek.

– Tak, bo człowiek to wieczny pielgrzym idący przez kosmos do Boga, który obdarza go życiodajnym światłem, ale światło swojej własnej istoty chowa przed nim za nieprzekraczalną linią horyzontu, aby człowiek ujrawszy je, nie umarł przedwcześnie. Bo to Światło Wiekuiste.

– Drugie motto to słowa Leibniza, mówiące o tym, że „Mądrość Stwórcy niczego nie czyni bez harmonii i bez racji”. Tu już nie ma mowy o ciemnościach okrywających Boga i stawiających człowieka w stan niepewności i ryzyka, a następnie dopiero ukazujących mu jakiś horyzont nadziei.

– Zgoda. Tu w miejsce ciemności przychodzi jasność – jasność racjonalnego spojrzenia i odczucia wszelkiego stworzenia, czyli całego świata, jako rozumnego dzieła Boga. Rozumność jest tu metafizyczną cechą Stwórcy i objawia się w harmonii i racji, które są cnotami kosmosu – przeciwieństwem chaosu i przypadku. A jeśli tak, to człowiek nie musi już czuć się wygnanym i błądzącym na zawsze wędrowcem po obszarach bezsensu, bo wie, że wszystko co istnieje, a więc i on sam, nie istnieje bez racji, że raczej stanowi konieczny składnik harmonii wszechistnienia. Tak więc można powiedzieć, że drugie motto do tego wiersza stanowi optymistyczne dopełnienie pierwszego i daje człowiekowi nadzieję pochodzącą już nie tylko z wiary, lecz i z rozumu – ludzkiego rozumu naturalnego, który człowiek otrzymał od swego Stwórcy. A będąc „na obraz i podobieństwo Boga” jest też użytkownikiem częściki rozumu Bożego, więc posługując się nim, zbłądzić nie może.

– Spoglądam jeszcze na motto do wiersza Drzewo drzew: „Nad stanami jest i stanów stan”, wzięte z wiersza Norwida Pielgrzym.

– Donośniej i donioślej oraz głębiej by ono brzmiało, gdybym utworzył je z całej pierwszej strofki Norwidowego wiersza: „Nad stanami jest i stanów stan, / Jako wieża nad płaskie domy / Stercząca w chmury...”. Jest chyba dość istotna analogia między myślą Norwida zawartą w jego wierszu, a którą zawiera mój wiersz. Ale zachodzi też między nimi różnica. Wiersz Norwida ma charakter raczej religijny, mój zaś – filozoficzny. Norwid mówi o tym, że człowiek na tej ziemi jest tylko pielgrzymem do świata wiecznego, który tak się ma do doczesnego, jak wieża świątyni skierowana wertykalnie w kierunku Bożej Transcendencji do płaskich zwykłych domów. Stan człowieka ma dwa wymiary – doczesny i wieczny. Wieczny jest niewzruszony, niezmienny – jest to „stanów – stan”, czyli miejsce transcendujące wszelkie inne stany w losie człowieka, które ze swej

natury są zmienne i nie wyczerpują w żaden sposób możliwości ludzkiego życia, zbawczych aspiracji i przeznaczeń. „Stanów – stan” zatem jest tym transcendentnym miejscem, do którego zmierza ludzka egzystencja, szukając w nim ostatecznej ostoji, harmonii i pokoju.

W moim wierszu nie ma motywu ściśle antropologicznego, jak to jest u Norwida. Jest natomiast motyw ontologiczno-metafizyczny. Mówi się w nim o istnieniu bytu źródłowego dla wszystkich innych bytów. Miałby on być niezmienny sam w sobie, ale wiecznie twórczy jako „korzeń” wszechrzeczy. Wszystko miałoby się z niego rodzić i od niego pochodzić. On sam zaś z niczego się nie wywodzi, niczemu innemu nie zawdzięcza swego istnienia, a jedynie samemu sobie. Czyli chodzi tu o byt absolutny. Wiersz w ten sposób nawiązuje do obecnego we wczesnej filozofii greckiej problemu jedności i wielości świata. Świat jest jeden, choć przepełnia go niewyobrażalna mnogość rzeczy i zjawisk, które się na niego składają. I ta jedność ma ostatecznie sens sakralny, boski. Te myśli ściśle filozoficzne wyrażone tu zostały wyłącznie obrazami, stanowiącymi zarazem swoistą galerię symboli.

– Pozostało nam już tylko jedno motto. Trochę dziwne: „Któż pojąć umie mowę?” – do wiersza Mowa.

– Zacerpnąłem je z wiersza polsko-żydowskiego poety Jakuba Zonszajna (1914-1962). Nie wiem dlaczego nazwisko tego twórcy tak całkowicie zniknęło z naszego życia literackiego. Na szczęście nie zapomniano o nim Wikipedia. Miałem kiedyś niewielki wybór jego wierszy. Podobają mi się. Książka gdzieś mi zaginęła. Wierszy jego później już nie spotykałem. Zostało motto. Jest ono rzeczywiście dziwne i swą dziwnością zaskakujące, bo uświadamia nam, że to, co nam się wydaje oczywiste, nie podlegające przedmiotowej refleksji, jest w istocie wyjątkowo tajemnicze. Wiadomo, że w tradycji żydowskiej słowo, mowa były przedmiotem spekulacji o charakterze religijnym, czy nawet mistycznym. W naszej tradycji chrześcijańskiej raczej nie („Słowo” z Prologu do Ewangelii Janowej nie należy do porządku ludzkiej mowy. Jest samym Bogiem). Dlatego jest dla nas dziwne. Ale brzmi poważnie i skłania do pogłębionej refleksji, z której niełatwo się otrząsnąć i trudno zakończyć jakimś podsumowującym wnioskiem. Do tej pory w naszej rozmowie zastanawialiśmy się nad naturą świata i losem człowieka w nim, w porządku, jaki nasuwały nam kolejne w motta zaopatrzone wiersze. A przecież rozważania nasze dokonywały się i dokonują w określonej mowie złożonej ze słów sygnalizujących rzeczy, myśli i problemy. Zaś o samej mowie nic nie mówiliśmy. Czym jest mowa? To wielkie i karkołomnie trudne pytanie. Bo i czymże ona w istocie jest? Powiedzieć, że narzędziem porozumiewania się, to powiedzieć rzecz tyleż banalną, co jałową. Czy można zrozumieć świat, jeśli nie rozumie się mowy, w której jakoś odnosimy

(Dokończenie na stronie 22)

## Mniej Więcej (169)



Foto: Zofia Mikuła

## Doctus liryczny

Od dłuższego czasu zauważam, że pomnażają się dykcje i pomysły poetyckie. Jeszcze do niedawna warsztaty poetyckie autorów trzymały się mniej więcej reguł, do których byliśmy przyzwyczajeni. Teraz coraz częściej natykamy się na formuły, których wcześniej nie znaliśmy. Ten kolejny tomik Leszka Szarugi do końca otworzył mi na to oczy.

### Leszek Żuliński

Tym razem formuła jest taka: po lewej stronie kartki mamy wiersz, a po prawej coś jakby prozatorskie czy jego intelektualne dopełnienie. Innymi słowy każdy wiersz jest tu jak gdyby mini-eseikiem, który z wiersza się wywiódł.

Trochę zacytuję, ale muszę wybierać teksty krótsze, bo te dłuższe nie zmieściłyby mi się w standardach tych tutaj recenzji.

A więc najpierw wiersz nr 6 (bo Szaruga nie daje tytułów, tylko numeruje kolejne wiersze, których w sumie jest 34):

*poetki i poeci krety wyobraźni  
szukają pod powierzchnią  
słowa co zablizni  
rany naszego świata  
krwawiące światła  
gwiazd.*

A na sąsiedniej (prawej) stronie taki oto tekst: *Kosmos jest zamknięty w słowie. W każdym słowie jest kosmos. Jako jestem o tym przekonany, choć nie jest to przekonanie, które mógłbym logicznie uzasadnić. Po prostu słowo jest formą kosmosu. Pod jej powierzchnią – a tylko ta jest nam dana – bzuje magma znaczeń, których jednoczesność powoduje, że wciąż się wzajemnie znoszą i ustanawiają od nowa. Docieranie, do tego, które ocala i jego pochwylenie jest trudem poetów. / Każdy ma swoją gwiazdę bolesną: to rana: ból świata,*

*Weltschmerz. Prawdziwe znaczenie słowa zdolne jest ją zaleczyć. Znaczenie słowa objawia się w poezji, która jest przestrzenią prawdy. Kłamiwe wiersze nie należą do poezji.*

No cóż... Od dawna wiedziałem, że Szaruga jest *poeta doctus*. Ale zwróćcie uwagę, jak piękna i mądra konstatacja jest tu wypowiedziana. I z jaką empatią opowiada o naszych „gwiazdach bolesnych”. I ile liryzmu tu się unosi. Innymi słowy Szaruga poezję skojarzył z eseistyką. W końcu to są dwa jego żywioły.

Jest tu tyle ciekawostek i znakomitych puent, że świetnie to się czyta. Więc jeszcze od jednego przykładu powstrzymać się nie mogę. Jest to wiersz nr 33, zamykający książkę:

*nicość i wistość  
w jednym stoją rzędzie  
miłość niepochwytna  
za to wistość wszędzie*

*nicość się wypowiada  
wistość niewymowna  
a jedna do drugiej  
bliźniaczo podobna*

*gdy ta kości prostuje  
tamta ostrzy ości  
a obie nie pasują  
do rzeczywistości*

*nicość oczy przymyka  
oczy wistość wytrzeszcza  
i nie da się ich dostrzec  
w wierszach strasznych mieszczan.*

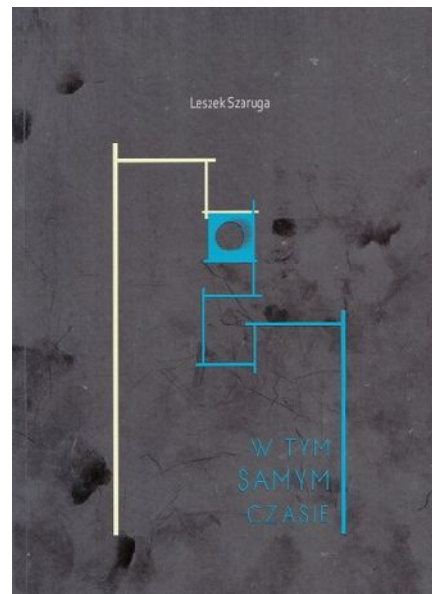
A teraz komentarz autora: *Od dawna przeczytał mnie wierszyk Aleksandra Fredry „Paweł i Gawel”. Po prostu od dzieciństwa go lubię, a jednocześnie, choć przecież liczony w zbiorze „literatury dla dzieci” (każda literatura jest „dla dzieci”, a w każdym razie powinniśmy starać się dziecięcość w sobie ocalić), w sposób jasny i przejrzysty mówi o międzyludzkich relacjach, o empatii, o egoizmach, o tym, że łatwo myli się człowiekowi wolność z samowolą. „Dla dzieci” zresztą pisali i inni romantycy – czy to Mickiewicz („Pani Twardowska”), czy Słowacki („O Janku, co psom szył buty”). Pomyślałem zatem, że w takiej „dziecięcej” konwencji można przecież pisać także o problemach metafizycznych.*

W tym powyższym wierszyku Szaruga pokazał nie lada dowcip oraz „zabawę słowotwórczą”, ale cymes kolejnym w tym, że odwołując się do literatury dla dzieci, wygłosił najpierw znowu – jak we wszystkich tych wierszach – eseik. Ten tomik „dzieje się” więc na „dwóch piętrach”. Poeta z krytykiem idą w parze. *Doctus i Natus* dogadują się. Sporo w tym tomiku komentarzy rozbudowanych na całą stronę (i dlatego nie miałem jak ich przytoczyć), ale w sumie chyba pokazałem wam tu, o co chodzi.

Ta książka jest czymś nowym, oryginalnym i pomysłowym. To osobliwy „wynalazek”.

A abstrahując od Leszka Szarugi, zwróćcie uwagę, co coraz częściej dzieje się w poezji. Stare, pocziwe dykcje zanikają, a poeci wymyślają nowe. Niby zawsze tak było,

niby każdy lepszy poeta był rozpoznawalny dzięki oryginalności języka; niby zaskoczył nas wielce na przykład Karpowicz czy Białoszewski, ale przyszła „nowa zmiana” i w niej Szaruga jest kimś bardzo osobnym i cennym.

Leszek Szaruga, *W tym samym czasie*, Zaulek Wydawniczy Pomyłka, Szczecin 2018, s. 74.

Rys. Barbara Medajska

# Maria Kmieciak

## Samotność

Samotność jest jak droga  
kończąca się daleko  
za widnokretem  
nikt się nie zbliża  
z wyciągniętymi do powitania  
rękami  
nikt się nie oddala  
zostawiając za sobą  
echo słów  
tylko wiatr cicho  
zamiata ciebie  
z powierzchni

## Krzyk

Krzyczałam z bólu  
krzyczałam z rozpacz  
krzyczałam z gniewu  
i teraz cisza  
wokół mnie  
przybiera kształt  
wypiętrzony góry  
albo przemienia się w równinę  
pełną dołów i rozpadlin  
to znowu cieniem się kładzie  
u moich stóp  
raz się przybliżyła  
raz oddala  
i jest tak cicha  
cichutka i bezradna  
że budzi we mnie  
litość i przerażenie

## Dziewczyna

Jak głęboko zraniona jest  
ta dziewczyna?  
Jej dłonie są pełne bólu.  
Jej spojrzenie krąży  
po obrzeżach  
i jak najdalej  
od ostrych konturów.  
jej myśli biegną  
po liniach splątanych  
nie wszystkie powracają  
z głębokiej ciemności.  
jej łzy spadają na mnie  
jak krople deszczu.

# Ignacy S. Fiut

## Dusza w Sieci I

ogląda wasze *samojebki*  
uśmiecha się *ostaligicznie*  
a kiedy dopada ją

głód sięga szybko  
po *foodporno*

## Dusza w Sieci II

kiedy już nie może  
oglądać w sobie  
waszych *stifoci*  
ogarnia ją  
*ersatznostalgia*

kiedy zagłusza ją mowa  
nienawiści tęskni  
za Edwardem Hojnym  
i Wojciechem Zbrojnym  
– a ona już nie płacze  
bo nie ma przecież  
o co!

## Zukunftnostalgia

ten świat wbija się  
pod twoje paznokcie  
u rąk i nóg  
i niewyobrażalnie  
cię boli  
a ty –  
mocno wierzysz  
że to musi się skończyć  
zanim przejdiesz  
*Stąd do Wieczności*

# Małgorzata Kulisiewicz

## Widzialność

w magicznym drzewie  
wzrastam  
wrażliwością korzeniami  
w baśń  
życiodajnie bliską.  
wypowiadam prośbę  
szepcąc liści  
pnę się ku niebu  
uchylam przed ciosami  
wichru  
w deszczu nikną  
niewidzialne rany  
magiczne drzewo  
krzyża  
unoszą  
w nieskończoność

## Jonasz nad brzegiem morza

W brzuchu wielkiej  
ryby matki  
człowiek oddychał głęboko.  
Narodzisz się powtórnie  
– straszliwie od dzieciństwa.

A co, gdy matki nie ma,  
jest tylko mit,  
nie przejdę przez wąski tunel  
do nieskończoności?  
Nie zdążył się zamartwić  
na śmierć.  
Narodził się  
na nowo.

## Krakowskie Przedmieście

Iskry dźwięków  
rozsypują się  
w widmowych kościołach.  
Nokturn  
brzmi  
forte,  
rozwała mury.  
Piano  
dźwięczy w ciszy.  
Serce Chopina  
jest tutaj.  
Turyści przystają,  
dziwią się,  
że ciągle kurczy się,  
rozkurcza,  
żyje  
w dźwięku wysokiego C.  
Źródło,  
błysk,  
muzyka,  
po naciśnięciu guzika  
w ławeczce  
przy bulwarze  
pełnym spieszących się  
ludzi.

## Czas kobiety

Ogrody Semiramidy  
unoszą się lekko w powietrzu,  
poruszają biodrami.  
Rzeźbią w skamieniałej pamięci  
azurowe kształty.  
Słońce ubiera je  
w najmodniejszy fason  
nonszalancji,  
w której tak im do twarzy.  
Są delikatne jak złudzenie,  
bo w istocie  
są tylko jednym z siedmiu cudów  
kształtu kobiety,  
pachnącym jak olejek  
biblijnej Sulamitki.

## Gramatyka zmysłów

Ty, Ciebie,  
język dotyka duszy  
ekstazą sylab  
kaskadą znaczeń.

Ja, o mnie,  
w teatrze cieni  
błądzą ku tobie,  
aż rozświecili się  
wiersz.

Językiem uwodzisz,  
czar, piękno.  
Scałowuję słońce  
krople brzmień,  
koniuszkiem smakuje  
metafory.

Przerzucamy mosty  
nad frazami.  
Słowem zespoleni,  
nieprzemijalni  
my.

## Mateusz Wróbel

### Inne słowa

Jak zranione zwierzę  
Dagny sprzedająca hot dogi  
Za ladą american food style  
Z kapką tylko ketchupu na sercu  
Food tracki Food tracki Food tracki  
Telewizory 8 k hd z funkcją live  
Spodnie skinny ultra fit style  
Czteropalczysta Myszka Mickey  
W nowej hollywoodzkiej megaprodukcji  
W reżyserii Woody'ego Allena

I gdzie ja w tym wszystkim  
Moje ja na grobach zgubione  
Cmentarza komunalnego za młodu  
Wdeptane w glinę butami ze skóry eko  
Jak zwierzę zranione  
Rozlane mleko  
Wygasłe marlboro  
Wypalone na moście nad wielką jakąś  
Cholernie rzeką

Krwawię w skupieniu i dystynkcji  
Na pozór tylko niepokonany  
Pusty w środku  
Wydrążony  
Na wskroś skołowany

### Próba wyszeptania

Zakočaj się w moich słowach  
W których jesień trwa dwanaście miesięcy  
Odnajdź w nich coś dla siebie  
Choćby biel zębów  
Spierzchnięte wargi  
Ogryzione paznokcie  
Nadgryzione słowa  
Nie dotykaj mnie nocą gdy śpię  
Zranionych zwierząt też się nie dotyka  
Pozwól wysączyć z otchłani siebie  
Tę zabierająca mnie ze sobą ciszę  
Liczyć gwiazdy sufitu  
Wysysać z podniebienia smaki dzieciństwa  
I wstrzymywać oddech w sobie  
Naiwnie wierząc że mógłbym  
Uwięzić go w sobie na zawsze  
Długie kręte schody  
Niepokojące spojrzenie tego drugiego  
Po tamtej stronie lustra

Nocne rozmowy prowadzone z nieznanymi  
Przez sen w którym nie ma mnie

## Adam Ochwanowski

### Sonet niedokończony myślący

Myśl swobodna umiera, kiedy nie jest  
ptakiem  
Psem zerwanym z łańcucha, znarwionym  
koniem  
Pijanym barbarzyńcą, komety ogonem  
Rozbitym o lodowiec Titanica wrakiem

Myśl nie ma w sobie życia, gdy tańczy  
samotnie  
Bądź jak niezdamny tancerz z parkietu umyka  
Kiedy zatyka uszy knajpiana muzyka  
Gdy jak błędny wędrowiec szuka lampy  
w oknie

Tylko ta co potrafi słowo zmienić w ciało  
Wodę zamienia w wino i uchodzi cało...

### Sonet niedokończony miłosny

Miłość nie znosi pytań ani zobowiązań  
Szybuje jak skowronek, garnie się do nieba  
Za ciasno jej w jazgocie. Kiedy milczy –  
śpiewa  
Nie boi się proroków ni najprostszych  
doznań

Miłość potrafi lepić zakamarki świata  
Czasem przegrywa wojny, choć wygrywa  
bitwy  
Gardzi konwenansami codziennej gonitwy  
Wódkę przepija wódką, grzech i świętość  
splata

Niepotrzebny jej sufler, kiedy jest w potrzebie  
I nie potrafi kochać, gdy nie kocha siebie

### Sonet niedokończony cierniowy

Mrok boi się jasności. Jasność – boi mroku  
Gdy układamy karty w codziennej kabale  
I zamiast dytyrambów słysząc gorzkie żale  
A od ścian się odbija echo pustych kroków

Królowie i królowe ulic bezimiennych  
Sympatycy żerowisk na hackerskich czatach  
Rozłożeni na raty, posunięci w latach  
Jeszcze nie zapłodnieni a wiecznie brzemienni

Gdy na łby nam wciskają cierniową koronę  
Uciekamy się wtedy pod Twoją Obronę

### Sonet niedokończony nicejski

Bóg oszalał! Krew kipi! Wiara trzeszczy  
w kościach  
Kiedy za łby się biorą skutki i przyczyny  
Nie karz mnie Panie łaską darowania winy  
I zbieraniem ochłapów po dawnych  
miłościach

Stanęło tętno świata na nicejskim placu  
Pomyliła kierunki karuzela życia  
Zasnął rozum. Wychodzą demony z ukrycia  
Błazen przyjmuje hołdy w królewskim  
pałacu

A w oszalałych sercach przeraźliwie wyje  
To co nas miało wzmocnić. To co nas – zabije...

## Janusz Orlikowski

### Bo tylko ona

bo tylko codzienność to prawdziwe święta  
choć bezimienna pani naszych dni  
i nocy – cicha jak Boże Narodzenie  
i pełna zadumy niczym Zesłanie Ducha  
Świętego  
ukrzyżowana wcześniej aby  
zmartwychwstała

każdego dnia i na naszych oczach  
to jej imię

bywa bardziej radosna owszem  
gdy Bóg się rodzi i zatrwożona gdy umiera  
na chwilę zanim okaże się wieczna

nikt nie zaprzeczy że nią jest  
przecież zawsze o niej mówimy

wymawiamy to niezmiennie imię  
codzienność

jest więc Zmartwychwstała

jak ty dziś gdy wstajesz o poranku  
chyba że chcesz inaczej

bo nie lubisz świąt  
czyli – codzienności



Andrzej Walter

# Dzień, w którym zgaśnie Słońce

## czyli rzecz o prawdziwych artystach

Żyjemy w dość skomplikowanym świecie. Koniec historii nie nastąpił, idee się rozproszyły, demokracja zdefraudowała, a człowiek zdecydowanie zagubił. Z jednej strony obdarzono go dziś bezgraniczną wolnością, aż po jarmarcznią swawolę, a z drugiej strony uczyniono zeń trybik w maszynie (tego świata), beznamietnie wytwarzający i potem zachłannie konsumujący własne, obficie oferowane wytwory.

Naruszono każdą zasadę, podważono każdą regułę, poddano w wątpliwość odwieczne prawo naturalne i zanegowano w zasadzie całą hierarchię wartości. Życie wewnętrzne ograbiono z mistycyzmu, wątpliwości oraz dylematów egzystencjalnych. Sprowadzono je do przyswajania i wydalania gotowych i świetnie opracowanych obrazków medialnych, którymi ludzie nawzajem dzielą się hojnie podczas każdego spotkania czy choćby próby dialogu.

Ludzie nie myślą już sami. Na każde pytanie mają właściwie gotową odpowiedź, albo namiastkę odpowiedzi oddalającą meritum sprawy czy problemu, a cóż powiedzieć o jakimkolwiek dylemacie? W tym, o zgrozo, dylemacie moralnym...

Słowo nie ratuje już nikogo, choć nadal zdaje się być narzędziem komunikacji, lecz narzędziem bez wartości, kontekstów i bez przesłania. Słowo również rozproszono poprzez przededefiniowywanie znaczeń, ich rozwadnianie, ich relatywizację oraz defraudację odwiecznych skojarzeń czy sumień. Czy w takim świecie możemy w ogóle podejmować rozmowę o tym, że ... pisarze są potrzebni?

No tak. Komuś tam są potrzebni. Pewna grupa ludzi, że tak to ujmę – starej daty – jeszcze uważa i uznaje pisarza za wzór i autorytet, jeszcze chce czerpać z jego ciężkiej i żmudnej pracy uznając lekturę za kuźnię wyobraźni oraz szansę ocalenia ze stechnicyzowanej rzeczywistości. Intymność tej lektury jednak sprowadziła ją do katakumb i nisz współczesności. Uczyniła ją jedną z mniej atrakcyjnych rozrywek wybieranych z listy przebogatej różnorodnością modeli spędzenia wolnego czasu i przeżycia tegoż życia. Co więcej – w przestrzeni publicznej, łatwo i powszechnie dostępnej, niejednokrotnie wyśmiano i wyszydano taką formę spędzania czasu jako anachroniczną i nudną. Do tego system edukacji młodych pokoleń zaprzestał męcznienia „biednych dziątek” „ciężkimi Norwidami” i tym podobnym chłamek propagując cywilizację skrótów, uproszczenia, streszczenia i testu, w miejsce cywilizacji myśli, refleksji, duchowego przeżycia i wnikania w głąb istoty wszelkiej rzeczy. Ma być szybciej, prościej, efektywniej i praktyczniej. Trudno się zatem dziwić, że pisarz stał się pewnego rodzaju dziwolągiem, efemerydą, zgolała mało potrzebną społecznie, a jeśli już,

to jako komercyjny producent i dostawca rozrywki, a nie artysta, mogący poddawać w wątpliwość obłąskawione ciepełko.

Dziś rewolucjonistą wartości i poglądów (jeżeli możemy kalkować obrazków nazwać poglądami) może być szybciej i prędzej prezydent ze szklanego ekranu, niżli zamknięty w swej jamie wytwórca coraz mniej powszechnie zrozumiałych słów...

Jeśli już ktoś lub coś ma nas poruszyć i nami wstrząsnąć będzie to raczej medialnie znany osobnik, którego kontrowersyjny sąd zostanie powielany w sieci, bądź w innej multiplikowanej technologicznie przestrzeni głoszenia sądów, czy ich wypuszczania w eter, niż jakaś tam książka, leżąca i kurcząca się na półce, albo jej autor, nieznanie prawie nikomu indywiduum, nieobyte medialnie i publicznie, proponujące: spokój, wyciszenie, przemyślenie, lekturę i rozwagę nad treścią, nie taką łatwą w końcu w odbiorze i percepcji.

Smutne czasy nastały dla takich twórców. Ich wyborem jest prostytutka względem potęgi kapitałowej koncernu, który zajmie się produkcją, dystrybucją i lansem, a w ogóle jej szansą oraz „zaszczytem” „wstępu na salony”, wobec zamknięcia się w ślimaczej muszli swojej sztuki, którą tworzy się raczej sobie a muzom... bardziej ku potrzebie wewnętrznej...



Rys. Barbara Medajska

Twórca XXI wieku ma prosty wybór (i wybaczcie dosadność) – kurewstwo albo sztuka, przy czym to pierwsze początkowo też nie jest dostępne każdemu, należy prze-

cież dostąpić wtajemniczenia – koncert sam wybierze najbardziej optymalne zespolenie cech kandydata, najlepiej był na tyle: obły, plastyczny sterowalny i na tyle cięły, aby koncert mógł nim łatwo i bez zaburzeń sterować marketingowo, wizerunkowo czy stylistycznie. Właściwe treści, w właściwym miejscu i właściwym czasie – wpisujące się w perfekcyjnie i idealnie w aktualnie dobrze sprzedawalną koniunkturę kulturalną... Niczego nie zostawia się dziś przypadkowi. Wszystko jest przeliczone, zbadane i zaplanowane. Nakłady mają przynieść zyski, a złote żniwa same potem będą spływać do dobrze przygotowanych spichlerzy rządów współczesności.

Tak, tak. To realna i faktyczna ocena rzeczywistości. Dziękując się słowem artysta, artysta sztuki niekomercyjnej, wyższej, a wręcz najwyższej nie ma tu racji bytu. Nieakceptowalna jest jego wolność, nieprzewidywalność i arogancja wobec merkantylizmu maszynierii medialno-wydawniczej. Wobec cynizmu, wyrachowania i plastycznej elastyczności pociągających za sznurki. Przy najmniej na początku...

Czy nadal będziemy pytać – czy pisarze są potrzebni? Owszem, są. Właściwi pisarze, na właściwym miejscu i z właściwą sobie mentalnością są potrzebni, nie, nie nam, czytelnikom, tylko tym „pociągającym za sznurki”. Tym zakulisowym potworem, złotoustym hipokrytą, którzy decydują jak zainwestować w kulturę. Kultury się dziś nie tworzy – w nią się inwestuje. A inwestycja, wiadomo, ma być zyskowna. Niby już napisano o tym wiele. Wciąż chyba zbyt mało, albo inaczej, tamte siły są tak ogromne, że skutecznie zaciemniają obraz, rozmywają punkty odniesień i fałszują rzeczywistość. Kroją z rozmachem tort „bestsellerów”, i wciskają nam kit, który masy bezrefleksyjnie łykają, jak pigułki gwałtu. Kultura dziś to mikstura produktu z PopArtem i wyczelony ersatz zaspokajający „grupę docelową”. A prawdziwa kultura – w zapuszczonych, albo opuszczonych przez publiczność, podupadłych salkach, w niektórych bibliotekach, trudna do wyszukania, bez środków, bez wsparcia, bez szans na dotarcie do odbiorcy.

Do tego wszystkiego lektury łatwe, lekkie i przyjemne nakręcają samoistnie dalszą koniunkturę (na tym coraz węższym rynku) i coraz bardziej ułomnym i nieoczytanym pseudointelektualistom dają poczucie bycia tak zwaną czytającą elitą. Rynek nie zna próżni. Macherzy zza kulis idealnie go już przeliczyli i podzielili. Nawet nazwali między sobą. Produkt został idealnie skrojony i zaspokaja potrzeby nawet najbardziej wysublimowane – tak działa ten mechanizm. W tym świecie, który opisałem na wstępie nic nie może się zmarnować. Wszystko na czym można zarobić... się robi.



I to właśnie zagościło wśród literatów, w literaturze, wśród czytelników, na rynku książki, lektur, edukacji... Nad czym ten lament? No, doprawdy nie wiem. Wiem jednak, że wielu, tak bardzo, bardzo wielu mi tu i teraz, nie uwierzy. Powiedzą, że przesadzam, że przejaszkawiam, że wyolbrzymiam, że szukam sensacji i teorii spiskowych, odsuwając od siebie bolesną myśl, że być może to się dzieje naprawdę... a co jeśli jest właśnie tak?...

A co jeśli, nawet bez jakiejś określonej zмовy, bez teorii spiskowej, po prostu nawet przypadkowo i losowo sklecona grupa oportunistów, cwaniaków, karierowiczów i koniunkturalistów zdążyła już utworzyć i oswoić cały ten system kija i marchewki – bogatych wydawnictw, tych nagród tylko dla wtajemniczonych, tych wyróżnień tylko dla sprawdzonych i przetestowanych pod kątem „prawomyślności”, koszerności, czy czego tam jeszcze, włącznie z pytaniem – a kim byli pani bądź pana rodzice? – oczywiście nie stawianego wprost, wszem i wobec, oczywiście stawianego ... za kulisami. Przepraszam też za koszerność. To może i nie jest dziś już kryterium, to raczej symbol mechanizmu, moja złośliwość mająca na celu pokazanie jak to działa. Rządzi Królik i znajomi Królika z rzeszą hodowców, klakierów, infrastruktury i wydanego glejtu na poprawność polityczną, a właściwie światopoglądową...

Doświadczyłem tego na własnej skórze, znam twórców, którzy też mieliby do opowiedzenia wiele arcyciekawych, pikantnych historii z życia wziętych. Nie chcę być ciągnany po sądach, zatem nie będę opowiadał konkretów, nie będę wyliczał i wymieniał z imienia i nazwiska tych znanych wam z pewnością artystów, którzy mieli czelność narazić się temu czy tamtemu guru czy reaktorowi tamtego czy innego koncernu. Popełnili wszakże grzech nielojalności, grzech „zdrady”, okazali się na tyle wolni, że *capo di tutti capi* nieuczalony w pierścieniu spojrzal na nich surowym okiem. Spojrzal i wrzucił do klozetu dla artystów – wrzucił w medialny niebyt.

W takim świecie żyjemy. To świat, w którym zgasło już Słońce. (Jeśli jeszcze niektórzy tego nie zauważyli... sięgając po kolejnego Twardocha naszych czasów). Nastąpiła wszechogarniająca szarość. Polska szarzyzna, polskiego dominującego krajobrazu, miast północy i równin marazmu. Wszystko jest tu na niby. Wszystko jest cacy. Nie zawsze jest tym, czym jest... Plemiona okopały się w swoich jamach i syczą coraz mniej wyraźnie. Żaden Nowy 2019 Rok tego nie zmienia... ani następne lata, kolejno po sobie następujące. Jest już pozamiatane. Od *nadawania szlachectwa* jest grupa trzymająca władzę, a Słońce ma świecić tylko dla nich. Ma świecić i opromieniać ich mianem wybitnych artystów. Ich artyzm jest przecież niepodważalny... ■



## Szczęście to tylko iluzja

„Szczęście to tylko iluzja” pisze Bartłomiej Siwiec w najnowszej książce *16 schodów*. Urodzony w 1975 roku bygdoski poeta, prozaik, dramatopisarz trafnie zauważa, że szczęście nie jest nam dane, że musimy o nie walczyć. Walka dojrzewa w nas latami, zamaskowana letargiem dnia codziennego, brakiem decyzji, zniechęceniem ogółem życiowej egzystencji. Gdy nastąpi „pierwszy krok” i dostrzeżemy nieprawdopodobności w postrzeganiu rzeczywistości, dojrzymy źródło poprawy sytuacji, przypuszczalnie minimalne, ale na tyle duże, aby móc z niego skorzystać unikając późniejszych nieprzyjemnych następstw.

Siwiec przez zbiór krótkich miniatur tworzy swego rodzaju pamiętnik – dziennika istnienia mężczyzny w średnim wieku nazwiskiem Stefan Murawski. Czy nazwisko to jest przypadkowe? Prawdopodobnie nie, ponieważ łączy się z postawą życiową podmiotu, jego zatwardziałą naturą, nieczułością na otaczający go świat. Murawski jest obojętny względem wszystkiego i wszystkich dookoła traktując je jako potencjalne zagrożenie. Do jego ulubionych zajęć należą: palenie papierosów, picie piwa, mocniejszych alkoholi, bezcelowe przemierzanie bygdoskiego Starego Rynku i okazjonalnie praca. Ta otrzymana w nad wyraz ciekawych okolicznościach stanowi, według niego, wyłączny sposób na opłacenie rachunków za mieszkanie i kupna „niezbędnych” artykułów.

Postać pozbawionego wyższych celów człowieka przemawia niejako w imieniu całego pokolenia trzydziesto i czterdziestolatków żyjących w niepohamowanym dążeniu do zmiany bezsensowności, gdzieś pomiędzy istnieniem a nie istnieniem: „Bywa tak z niektórymi ludźmi, że trwają nie długo, że jest w nich życie, ale odwrotnie” – notuje Siwiec. Twierdząc, że: „Trampoliną do tych ciągłych podskoków było niezadowolone i chęć wybicia się” kierują do czytelnika jasny przekaz o poszukiwaniu nowych dróg doskonalenia własnych wad. Drogi mogą okazać się tak samo beznadziejnie bezproduktywne, a jedynie powrót do poprzedniego stanu przyniesie oczekiwany spokój.

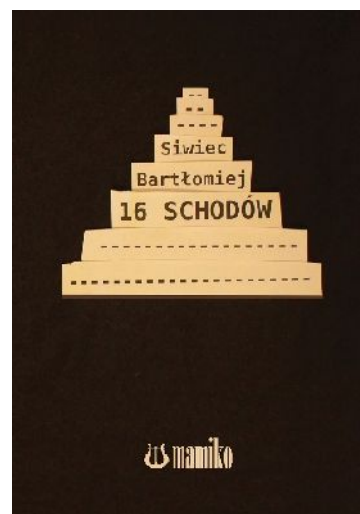
Notabene „trampolina” występuje w książce dwukrotnie. Po raz pierwszy w wyżej wspomnianym fragmencie i po raz drugi w początkowej jej części. Reprezentowana przez placówkę oświatową: „szkoła jako trampolina w dorosłość” wymaga przystosowania do obowiązujących trendów, podporządkowania ustalonym normom prawnym i obyczajowym. Murawski sprzeciwiając się im, buntując się wyznaczonym „planom na życie”, wykreślając pozostałość tego co było. Jego niezgodność z otoczeniem, tym bardziej podkreślona naturą choleryka, nie przysparza mu ani przyjaciół, ani potencjalnych związków miłosnych. Nie zrażony tym, wegetuje z dnia na dzień, nie pragnąc jakiegokol-

wiek odmiany.

Podporządkowanie wyznaczonych kryteriów występuję w przypadku środowisk wywierających na nas ogromny wpływ, czy to w dzieciństwie (szkoła), w młodości (liceum), w dojrzałym wieku (praca, relacje międzyludzkie). Akceptacja jest nadzwyczaj pociągającym afrodyzjakiem, objawiającym aprobatą przynależności do konkretnej grupy osób. Obowiązują one w przypadku młodzieńczej fascynacji Stefana Murawskiego, która: „chyba idealnie wpisywała się w ich zapotrzebowanie na młode, buntowniczo nastawione kobiety”. Patrycja Jezucka zauroczona podziwem mas uległa im i przez długie lata kreowania na obrończynie kobiet i istot słabszych, ztraca się w świecie wykorzystującym jej potencjał, talent i pasję. Odrzuciwszy misję społeczną, nie mając realnych szans na poprawę, angażują się w internetowe randki. Jej życiowa postawa jest identyczna z wieloma postawami ówczesnych, poszukujących swego złotego środka, swego antidotum w elektronicznej przetrzeźnieniu bajtów i komentarzy.

*16 schodów* jest relacją „na żywo” wszystkich dobrych i złych cech trawiących duszę każdego współczesnego Europejczyka. Niekiedy wyolbrzymiona forma przekazu pojedynczych zdań drażni odbiorcę tekstu, z czasem ustępuję odsłaniając prawdziwość wypowiedzi, faktyczny duchowy stan ludzkiego temperamentu. Wyidealizowany obraz pojawiający u innych autorów tutaj jest zaprzeczony, przeciwstawnie umieszczony, by uwydatnić zachodzące w społeczeństwie zmiany kreujące wolność obyczajową, wolność wyboru życiowych koncepcji. Siwiec przewiduje przyszłość w czarnych barwach prorokując znacznie większy i znacznie szybszy bezwartościowy ruch rozprzestrzeniający się po całym świecie, wyniszczający drobiny człowieczeństwa pozostające w nas pomimo wieloletniego prania mózgow. Iskierka jest maleńka, prawie niewidoczna, ale w nadziei autora ma szansę rozjaśnić ponurą wizję nadchodzących czasów.

**Paweł M. Wiśniewski**



Bartłomiej Siwiec, *16 schodów*. Wydawnictwo MaMiko, Nowa Ruda 2018.

Urszula M. Benka

# Piskliwa ścieżka

(2)

Już od lat 70. sztuka świadomie ograniczała symbol, oderwanie od tu i teraz; coś, co było w wypadku Celana albo Różewicza odruchem albo niemożnością, artystycznym opuszczeniem rąk, dostąpiło rangi obowiązującej konwencji literackiej.

Konwencji niekoniecznie zresztą osobieście lubianej, niemniej gwarantującej pozycję na literackim rynku; należy pamiętać, że mówię tu o rodzicach pokolenia, które „nic nie czyta” a książka rangi Paula Celana bez jego markowego nazwiska byłaby dla wydawcy nieopłacalna.

Konwencyjne „tu i teraz” podlegało cenzurze, w rezultacie wszystko, co ukazywało się w obiegu oficjalnym, miało przyzwolenie cenzorskie, a to, co w drugim obiegu, przyzwolenie Kościoła i zachodnich, z reguły politycznych mecenasów. Chodzi mi o wyżuwalny nad sztuką niski pułap publicystyki, układności, zatem rodzaj manipulacji, ta zaś zawsze powoduje konflikt z wielkim realizmem. Nie jest trudno o wyniosły stosunek opozycjonisty do realizmu, na jakim wyrastał zachodni underground; opozycjonista nie miał i nie chciał mieć doświadczenia wykluczonego.

Z tego punktu widzenia realizm opozycjonistów był zarazem koturnowo apolliński. Poezja Jawienia, Barańczaka, Herberta, którzy nigdy nie posunęli się do zatracenia własnego ja ani do bluźnierstwa, ani odrzucenia świata pojmowanego jako własność człowieka, i nie *odzyskiwali wzroku* innego niż podsuwany z zewnątrz w gotowych formułach, wytyczała pion ku niebiosom. Przyswierała jej kultura jasna. Mickiewiczowska. Sprawiedliwa acz wyrozumiała. Godna czci. Mało kto wtedy orientował się dokładniej w mitologii Apollona. Przemawiały do wyobraźni obrazy takie: oto wyprostowany Apollon gra na Parnasie w otoczeniu Muz, spokojnych dziewcz. Trzyma lirę lub harfę, ucho czułe jak u Chopina w Łazienkach. On nie uwodzi Muz, nie pozwala sobie na absolutnie żaden obleśny gest. Wzniosłość, jaka wymaga usytuowanego niżej audytorium, słodki smutek samowystarczającej duchowej emigracji z uczt olimpijskich! Hierarchizacja zamiast spazmu! A zatem lira i harfa. Apollonowi przynależą instrumenty noszące uporządkowane ukojenie. Nigdy nie wydają dźwięków hulaśliwych, piskliwych, burzących ład jak Dionizosa fujarki, flety, syringi, aulosy, jerychońskie trąby czy saksofony. Dionizos lubi dęte instrumenty, a w ekstazycznym uniesieniu nie trąca się w nie ani nie muska struną ręką subtelną jak strusie pióro. Na dętych gra się pełną pierśią, całym ciałem. Orgia to znacząca pełnia. Dionizyjskość bez orgii jest nie do wyobrażenia, jest nonsensem. Orgia bywa pokraczna, tragicomicz-

na. Zezwierzęcona – czyste przeciwieństwo apollińskiego spokoju. I agresywna, a w tym zwracająca się z pazurami przeciw wszelkim Orfeuszom. Aczkolwiek Apollon co jakiś czas opuszczał słoneczną Helladę i udawał się hen, na zaśnieżone północne stopy, nad górny Dniepr i Don, i tam zamieniał się w skowyczącego wilka. Mógłby mieć zarośniętą twarz Jacka Nickolsona w *Wilku Mike'a Nicholasa*. Przemieszczał się też powozem zaprzęgniętym w mnóstwo piszczących myszy, te zaś uważano za zwiastunki śmierci.

W swoim znakomitym eseju przed laty Ignacy Danka przedstawił, jak zdumiewająco konsekwentnie mity ukazują tego boga jako zimnokrwistego zabójcę. Makabryczna natura Apollona i apollińskości została całkowicie wyparta z obrazu, jakim delektuje się koneser: jego Apollo z Bellac, Apollo Belwederski nie ma nic wspólnego z ujuszonym Zazdrosnym Bogiem, dyszącym nad ochłapami rozdartego właśnie rywala, Marsjasza, świetnego twórcy, ale zaledwie człowieka. Marsjasz stanął do rywalizacji, przegrał. Co powtórzyło się w duchowym inkubatorze lat '80 i '90, przy czym Apollon pożarł także sztukę, czy też, ściślej to ujmując, wyżarł ze sztuki *mana*. Ze sztuki w jej rozumieniu tradycyjnym: podziwianych dzieł, wobec jakich stawaliśmy pokorni a dzisiaj jej mijamy bez zaciekawienia. Pokora to uszanowanie autonomii, przeciwieństwo władzy. Daniel Olbrychski wprowadził prymat impulsywnego gestu nad autonomią dzieła. Wbiegł z szablą na wystawę i pochłastał niestosowne fotografie. Ten genialny aktor, rewelacyjny odtwórca roli pana Kmicica, wcelował się zarazem głęboko w podświadomość polską, ta zaś jest wciąż sarmacka. Zawładnęła galerią. Przetarł drogę swoim następcom w brutalności. Masowy odbiorca woli coraz intensywniejsze obrazy w cyberprzestrzeni, woli mowę internautki Ruchadełko leśne od *Pana Cogito* a nawet *Ziemi jałowej*, *Wycinki*, *Wujaszka Wani* – oklaskuje takie utwory z zupełnie innego powodu, oklaskuje po prostu wypatrzone za plecami idola konfitury.

Jeśli sztuka oddaje to, co podświadome, artefakty są są tylko jednym z elementów sztuki jako zjawiska, wolno rzec, iż sztuka zmierzchu realnego komunizmu oddawała skryte pragnienie charyzmatycznej władzy w odpowiedzi na brak spazmu. Ponieważ władza była konfiturami, do stoika sztuki wkładano palce, aby ukradkiem je chociaż obliżać. Zwykle na skromnym poziomie szlachciury bez pretensji do wojewodzińskiej buławy. Nikt zgoła nie pragnął cytować markiza de Sade, iż „Nie ma nic bardziej fundamentalnie, dogłębnie anarchicznego niż Władza – jakkolwiek władza”, artystycznie zmagać się z wielkością wymienionych tu już Andrzeja

Jawienia, Zbigniewa Herberta, osobno, skoro trzymamy się poezji, Czesława Miłosza, raczej przystawano do ich orszaków, pyszniono barwami jak hajducy księcia Dominika Zasławskiego i odpowiednio traktowano gardłujących za Jarema. Przy takim sarmackim, feudalnym oddwaniu wolności w zamian za bezpieczeństwo, marzeniem była władza dobrotliwa, akceptowana bez zastrzeżeń jak car ze szkolnej czytanki.

Tu przystawimy na dłuższą chwilę. Chodzi mi o wychowawcze czytanki co do jednego przodka każdego, kto szczydzi się dziś pochodzeniem z Kresów, Litwy czy Warszawy. Rodzice Witkacego, organizujący dziecku wyłącznie domową naukę, należeli do wyjątków. Chlubny przodek otóż w razie wizytacji jakiegoś rewizora nie odbiegał wiele od postaci w *Rewizorze*, tyle że w jego papce edukacyjnej nie brakowało pitych aż do zadyszki strof *Pana Tadeusza*

*Wszystko tutaj Polską żyje, wszystko tutaj Polską dyszy.*

Norwid i Słowacki jeszcze nie istnieli w świadomości. Tym bardziej Nerval ani Nodier, ani Baudelaire. Ani zachodni mit arturiański, jaki stworzył głębię romantyczną, na jakim rozkwitł romantyzm. Co więcej, na wieszczą-cara nadrukowany został mały Polak Wincentego Poll von Pollenburg, wykładowcy języka i literatury niemieckiej na uniwersytecie wileńskim po reformie Nowosiłcowa, polskiego neofity, który cenił ordnung, aczkolwiek, jak to za caratu, i arystokratyzm, po matce wszak Eleonorze Longchamps de Bérier

*Dokąd idziesz?  
Z braćmi swemi –*

byle nie po swojemu. Wincentemu Polowi przyznano *Virtuti militari*. Za co? Za patriotyzm krwią i blizną w powstaniu 1830, za pomoc chętnym do emigracji – tym nielicznym statystycznie szlachciom, którzy przystali do buntu, co oczyściło kraj z najaktywniejszych oburzonych. Każdy tedy, kto dzisiaj szczydzi się przodkami z Kresów i walczącej Warszawy, ma wdrukowane przyjmowanie na bacność „wartości” o mocy pięści, a jego myślenie o sztuce ujawnia jeszcze wiele następujących po sobie ścianek inkubatora – choćby tę, że czcimy romantyzm nigdy go nie tworząc i nie przeżywając. W świadomości rzeczywistego Polaka-sybiraka, powtórzę, nie istnieli Słowacki ani Norwid, dopiero w międzywojniu wywołani z nicości; ich fenomen romantyzmu wyczerpywał Mickiewicz, wedle Miłosza „klasyczny z ducha”, a który „stworzył swoje główne dzieła poza roman-

tyzmem<sup>5</sup>; zresztą i Miłosz chętnie wartościuje dzieje i literaturę w mało psychologicznie skomplikowanych kategoriach zdrowia i choroby.<sup>6</sup>

Cofam **problem** człowieka w Sieci w czas, kiedy kształtował się kult przywództwa, rządu dusz, a kształtował się w odruchu chwytania za kij sztandaru wolności. Mówię zaś o internaucie polskim, wychowanym przez spragnionych rządu dusz (z ich namolnym używaniem kategorii autorytetów, czyli konkretnych ludzi mających wcielać autorytet), a dysponujących jeno kijem od chorągwi. Klasycznie prostym, wysmukłym „jak litera Alif” kijem Apollona.

Strach przed oskarżeniem właściwego autora zła obraca kij ku innej ofercie. Włącza do manipulacji obrazami. Przy powszechności Internetu coraz rozsądniej widzieć w internaucie konsumenta pop kultury. Ta zaś – wróć do Dionizosa, do mitu – stała się dionizyjska nie tylko dlatego, że jej masowo akceptowane dzieło, mianowicie muzyka pop, nie ma nic wspólnego z lirą ani harfą.

Nie po to jest dionizyjskość, aby koić. Ona oszałamia. Zaburza nasze potoczne, pełne mechanizmów samozachowawczych i społecznie funkcjonalnych przekonania, jakimi psychika nauczyła się brać na smycz swą nieokiełznaną, bydłoco-bestialską naturę. W Rzymie starożytnym, tak z pozoru racjonalnym, dawanie upustu bydłowości i bestialstwu było z całą powagą uznawane za dowód boskości. W korowodzie dionizyjskim aż roi się od półludzkich, półzwierzęcych istot, są one na domiar pijane winem i na haju, narkotycznie wałęsają w tamburyny – jak prorocy Starego Testamentu. Posuwają się w tanecznych podskokach prastarego karnawału, strząsają kiść po kiści nasze owoce kulturowe – i te słoje z konfiturami. Po swoim dionizyjskim doświadczeniu Orfeusz dla jednych, rozerwany na strzępy, umiera, ale istnieje mit inny. Otóż głowa rozszarpanego przez wielbicielek Dionizosa Orfeusza toczy się, toczy, wpada w strumień i wypływa na morską toń. Tu najdosłowniej nieogarnięty żywioł niesie ją aż na Lesbos. Głowa śpiewa przez cały czas pielgrzymki do sanktuarium boga piękna, kapłani Apollona wnoszą ją i składają na ołtarzu, zachwyceni. Jednak Apollon wpada w furję. Rozkazuje tę głowę Chopina starożytności cisnąć wieprzkom. I jest zęćpana. Co w dzisiejszej scenografii wyglądałoby tak na przykład, że zmartwychwstały Michael Jackson koncertuje wpadłszy na czele *zombies* do bazyliki św. Piotra, a widownia nanosi graffiti. Choćby smartmarkerami. Masowy internauta nie szuka dionizyjskiego szał w sztuce rozumianej tradycyjnie. Szuka reality show. Godzinami narkotycznie, gapił się w samoloty walące w wieże World Trade Center. A gdyby transmisja na żywo z eksplozji nuklearnej? Co za oglądalność!

Internauta jest więc właśnie taki. Niekoniecznie nastoletni. Równie dobrze bywa on kimś, kto strajkował na styropianie albo konsekruje kleryków, i ucieka w wirtualne labirynty od swoich strasznych, nieposłusznych, tępych, mogących go wydać na publiczny wstyd, żądnych kasy *enfants terribles*.

Odreagowujemy życie w gruzach jak wszystkim dzieci rewolucji. Ze wszystkimi tego śmiesznościami, bo przecież można śmiać się do łez patrząc jak Charlie Chaplin podczas wieczery wigilijnej nad Klondike w skupieniu, z białą serwetką na kolanach, kroi but. I można śmiać się do łez patrząc na mem, gdzie ojciec głaszcze synka i z czułością: ty też zginiesz za Ojczyznę, córeczko zaś z tymi samymi słowy pokazuje obraz Marcellego Harasymowicza *Zdobycz kruków*.

## Urszula M. Benka

<sup>5</sup> Por. znakomitą analizę Elżbiety Kiślak, *Walka Jakuba z aniołem*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2000, s. 200.

<sup>6</sup> Tamże, s. 201.



## W błysku chwili

**Teodozja Świdarska** – filolog polskiego, mieszkanka Opola, członkini Krakowskiej Konfraterni Poetów, debiutuje tomikiem „W błysku chwili”. Jako wrokokwiec, biorąc do ręki książkę, zawsze w pierwszej chwili przyglądam się samemu produktowi, jakim jest tomik. Od tomiku Teodozji Świdarskiej emanuje ciepło i minimalizm. Rysunki Agaty Zuzanny Kofroń nie ciążyą wierszom, nie zastępują wierszy ani ich nie dopełniają, to punkty, które dodają delikatności i zwiewności. Podobna jest treść wierszy Teodozji Świdarskiej. To utwory liryczne i rytmiczne, często rymowane, gdzieś tam 13-zgłoskowce.

Autorka swoje wiersze w tomiku podzieliła na cztery części: CZYTANIE ŚWIATA – najdłuższa i najbogatsza w treści; ROZRACHUNKI LIRYCZNE – ze światem, z życiem, z miłością; TALIZMAN I BLIZNA – w skrócie o zawirowaniach miłosnych; oraz ostatnia Z LUŻNYCH ZBIORÓW, w której znalazły się wiersze tematycznie nie pasujące do żadnych działów, a które autorka uznała, że warto przedstawić je czytelnikowi. Z nich na uwagę zasługuje oparty na prawdziwej historii wiersz o płaczącym koniu „Seren” oraz trzywersowiec bez tytułu, kończący zarówno tą część, jak i zamykający cały tomik:

*Mostek – czas – rzeka.*

*W kłódkach miłość rdzewieje.*

*Płynie – ucieka.*

Autorka nawiązuje do popularnego zwyczaju wieszania kłódek na barierkach mostów, najczęściej przez pary, mające symbolizować ich miłość. Ale czy na pewno? Autorka jednym wierszem podważa sens tego zwyczaju. „W kłódkach miłość rdzewieje” – za-

mknięte uczucia duszą się, wypalają, rdzewieją. Miłość trzeba rozwijać i pielęgnować, by trwała. Zamykanie jej w kłódkach lub na kłódki to coś wręcz odwrotnego i wcale nie gwarantuje jej trwałości. W swoich wierszach Teodozja Świdarska zwraca uwagę na to, że na każdego człowieka życie / Bóg / los (autorka nie określa, co dokładnie) ma plan. Sam człowiek jednak niczego nie wie na pewno:

*Gościmy tu chwilę, ileś dni i nocy,  
By na pewno zniknąć,  
Choć ta pewność zwykle  
Potrafi zaskoczyć.*

Współczesność popędza nas, nie zostawia czasu na wytchnienie, uczucia szybko przemijają:

*Przez życie  
Choć chciałbyś przejść spacerkiem  
Ono cię rozpedzi samo.*

W tym pośpiechu przestajemy ze sobą rozmawiać, bo „mówić – nie znaczy powiedzieć”.

Gadulstwo razi narratorkę, jest bezproduktywne. Jednocześnie potępia też świat krótkich wiadomości i krótkich wierszy. Skrót w mowie i piśmie obniżają wartość języka.

*E-świat w oczach maleje  
Kruszą się więzi  
Los goni. Polatują e-muzy  
Liryka? Miłość?  
Kiedys nawet posiłek  
Celebrowano dłużej.*

Wydawałoby się, że autorka sama sobie przeczy w różnych utworach. Niekoniecznie. Wniosek wydaje się być jasny i prosty. Słowa są bardzo ważne, nie tylko dla poetów. Mniej istotna jest ilość słów, liczy się to, czy mają swojego odbiorcę. Z tego miejsca przechozimy do kwestii domu. Dom tworzą ludzie. Jeżeli nie potrafią ze sobą rozmawiać, to pomimo otwartych drzwi i okien, dom wydaje się głuchy i zamknięty, a lokatorzy, choć jest ich kilku, to każdy z nich samotny.

Teodozja Świdarska z pewnością ma wiele do powiedzenia, przez poezję szuka sensu życia, umie bawić się słowem: „Nie ma już nic. To nic. / Z tobą nic i bez ciebie nic”, potrafi wzruszyć swoją liryką np. w wierszu „Gdy zamknę oczy”. Autorka pokazuje współczesnemu czytelnikowi nad czym warto się pochylić i zastanowić.

## Aneta Kielan-Pietrzyk

Teodozja Świdarska, *W błysku chwili*. Wydawnictwo i Drukarnia Towarzystwo Słowaków w Polsce, Kraków 2018.



## Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

## Poezja w świetle ducha prawdy

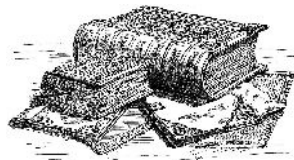
Poeta jako człowiek przeznaczeń. Każdy z nas, jeżeli stara się choć trochę porządkować swoje myśli i zdania, nawet te ogólniejszego znaczenia, jakie w ciągu życia zjawiają się w naszej świadomości, dochodzi wreszcie do jakiegoś własnego poglądu. A jeżeli w ten proces włożyło się nieco więcej pracy umysłowej, to w końcu przelanie jej na papier znajdzie usprawiedliwienie w tym, że to może służyć za materiał i zachętę do dalszej pracy. Myślę tu o młodym pokoleniu. Być poetą... Każdy szukający drogowskazu, może znaleźć drogę do jakiejś własnej idei, własnych twierdzeń, teorii oraz poglądów, z których wnioski wypłyną same, jeżeli skoncentruje się myśl w jednym kierunku. Myśli zawarte w wierszu, są zwierciadłem naszego jestestwa, oparte na najskrytszych spostrzeżeniach, wrażeniach i doświadczeniach. Jednakże, wychodząc z założenia, że oto każda myśl ma swych zwolenników, mając przed sobą gotowy wiersz, który poeta (przyszły) przesłał na adres zawodowego krytyka, poczuwa się on do obowiązku podzielić z przyszłym poetą swoimi wrażeniami, przy okazji zdając sobie sprawę, iż tylko krytyka może przyczynić się do dalszego doskonalenia i rozwoju myśli w życiu społecznym, gdyż w przeciwnym razie owa myśl stałaby się martwa, bezpodstawna i bezcelowa. Piękno w poezji... pytał się Hipiasz Sokratesa, co to jest piękno? Ludzkość od wieków stawia to samo pytanie w tym uznaniu krytycy poezji. Wszyscy dają tę samą odpowiedź: Piękno jest to, co nas otacza, co wzrusza w pewien właściwy, nie zawsze przyjemny sposób, bowiem wrażenia artystyczne mogą posiadać pewien odcień smutku, a nawet bólu, ale w rezultacie muszą nas podniecać, nie przygnębiać. Muszą być dodatnie, nie ujemne, muszą zadowolić także wrażliwość estetyczną naszego życia umysłowego. Tak jak natura, tak i poezja wymaga miary, porządku i harmonii i te trzy znamiona są stałą szatą, w jakiej się naszym oczom (i duszy) ujawnia. Mówił Arystoteles: „Przez tę zmysłową powłokę przebija się nadto promień ideału czyli duch twórczy, podobnie jak dusza przebija się w obliczu, nadając mu jakiś dziwny

blask. Każde zatem dzieło, które nazywamy pięknem, zawiera duszę i jej wcielenie. Dusza tworzy ideał, wcielenie zaś działa na tego, który patrzy (w przypadku krytyka, który czyta). A zatem artysta, także i poeta, musi działać ręką i duchem. Tworząc zatem wiersz, aby wlać weń piękno, pracuje nad tym rozum.

W czymkolwiek przejawia się ideał, artysta malarz i poeta muszą posiadać w duszy ideę tegoż ideału, aby móc przelać ją w swe dzieło. Im większy artyzizm przejawia się w pięknie, tym większy, przypuszczamy, tworzył go mistrz. Pisał Juliusz Słowacki: „Duch każdy ma swoją misję na ziemi, duch każdy zawiązuje stosunki z podobnymi duchami bez ciała już będącymi, które także podobną misję miały i o dokończeniu jej dbają; możemy więc uczuciem łączyć się z nimi, a one wtenczas dają nam natchnienie, z według naszej wiary i czystości – coraz wyraźniej je mówiąc do serc, a potem nieraz do uszu i oczu...”. Czy zatem poeta, pisarz, artysta malarz w tej naszej dobie, nie są swego rodzaju mediami? Są. Był świat proroków, jasnowidzów, misjonarzy, apostołów miłości, prawdy, sprawiedliwości i wszyscy oni też byli mediami, bowiem na swój sposób komunikowali się z czymś niewidzialnym i nieskończonym.

Medjanizm, czy zatem jest on przeszłością? Pytanie, czy poezja jest zdolnością i głęboką wrażliwością na wpływy wyższe? To pytanie pozostawiam bez odpowiedzi. Mieliśmy już swoich geniuszy w poezji, na których padało to dziwne światło gromadzące dla nas, czytelników, skarby myśli. Przychodzą następni ukazujący nam i odsłaniający ten niewidzialny świat poezji. Świat ten odsłania się jedynie przed samotnym i skupionym krytykiem i to on wybiera, on odsłoni przed nami tego następnego, wielkiego mistrza. I niech to będzie pochwałą krytyki literackiej.

### Kazimierz Ivosse



## Dwie rzeczy o Józefie Bemie

Wczoraj ktoś namalował niebieskim sprayem na tarnowskim pomniku Józefa Bema ZDRAJCA. Policja wyznaczyła trzy tysiące złotych nagrody za schwytanie sprawcy. Ludzie mówili że, to byli skinheadzi albo pijane nastolatki.

– To wszystko przez tych uchodźców!- Powiedział chłopak w koszulce z husarzem.

– On sam też był uchodźcą, a przyjął islam w trosce o Polskę. Dobrze, że jego ciało przeniesiono z Aleppo, bo teraz byłoby halo, że nie zrobiliśmy nic – rzekła studentka kulturoznawstwa.

– Papież Jan Paweł II mówił, że nie ważne

czy to Allah czy Jahwe, to ten sam Bóg, a wszędzie są ludzie i parapety – oznajmił prawnik.

– I trzeba oddzielić ziarno od plew... – dodał ksiądz.

– Gdyby się więcej o nim mówiło, nie byłoby tylu pobic ani deklaracji o pomaganiu na miejscu. Czy uczestnikom powstania listopadowego czy węgierskiego też tak mówiono?! – oburzył się nauczyciel polskiego.

– W Internecie aż huczy od ciapatych i chęci zburzenia pomnika i mauzoleum – stwierdził prawnik.

– Jeśli ciapatymi nazywają Węgrów ze względu na ich uralską urodę... – rzekł ksiądz.

– Tysiąc lat temu przyjęliśmy chrześcijaństwo, a nadal myślimy jak poganie. Przecież Święta Rodzina też uciekła, do Egiptu! – powiedziała przysłuchująca się dyskusji ósmoklasistka.

– Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie – dodała studentka kulturoznawstwa.

Dyskusja szybko się skończyła. Po kilku dniach policja znalazła sprawcę, był to jeden z uczniów tarnowskich zawodówek.

– Dobrze, że tylko na napisie się skończyło – stwierdziła sprzedawczyni kwiatów.

Władze miasta zdecydowały przyjąć trzy tysiące uchodźców. W pomoc szczególnie włączyli się księża i ich parafianie.

– Na dwustulecie niepodległości ich potomkowie będą robić kotyliony razem z naszymi dziećmi – powiedział ksiądz podczas kazania.

## Noc nie jest cicha

Pracownicy ośrodka dla uchodźców zrobili dyskretną choinkę, ozdoby wykonywały dzieci chrześcijan. W tle grały kolędy z albumu „Peace Project” grupy Hillsong. Miriam cieszyła się, że jej ośmioletni synek bawi się świetnie.

I pomyśleć, że miesiąc wcześniej tułała się z Syrii, przez Liban, Egipt i Grecję. Tu, pod Atenami, czuła się bezpiecznie, choć ciągle po nocach śniły jej się okrzyki i to, co jej zrobiono, gdy zabili jej męża.

Nie chciała, jak inni, uciekać do Niemiec czy Szwecji, to by było pójście na łatwiznę. Myślała o kraju chrześcijańskim – Chorwacji albo Polsce. Ta ostatnia wydawała jej się lepszym wyborem ze względu na papieża Jana Pawła II i księdza Tomasza, który przed wojną pracował w jej parafii.

– Na Polskę nie ma szans – stwierdziła chłodno rudowłosa pracowniczka.

– Jako to? – zapytała z niedowierzaniem Miriam.

– Polacy zdecydowali, że lepiej pomagać na miejscu, a nie przyjmować uchodźców – Miriam stanęła jak wryta.

Za tyle wyrzceń, bólu, ona nie może znaleźć przyjaznego kąta. Noc znowu będzie cicha, tak jak od wielu lat, jak na morzu, przez które uciekała...

**Klaudia Rogowicz**

## Kozetka (44)



## W fałdach tafty

*Zdobądź w młodości twej coś,  
co wynagrodzi szkodę twej starości.*

Leonardo da Vinci

### Joanna Friedrich

Gdyby patrzeć na historię zapisaną w fałdach matczynej spódnicy i połach płaszczy, ścian domów, ławkach szkół, taflach biurów i szklanych wyimaginowanych sufitów, tkwilibyśmy dalej w surrealizmie.

Trendy przesuwają delikatnie środek ciężkości. Z każdym rokiem delikatniej – o krok...

Pomimo lodówek pokrytych magnesami z podróży i bon motami (w środku: detoks), trudno być dobrym, wечно młodym, naprawdę modnym.

Jeśli nie shocking pink, to co? Może kolor soku z żuka?

Ta sukienka Eliego Saaba od razu skradła moje serce. Ponoć, kiedy to jest (jeszcze) możliwe – nadal jesteśmy młodzi.

Młodość nigdy nie wychodzi z mody.

W tym sensie w sukces przychodzi jej ekologia – w najbliższej przyszłości będziemy jeszcze bliżej natury. Pytanie – czy swojej.

Noszenie, przez kilka lat, tego samego płaszcza (pierwsza, druga, trzecia młodość), czy kilkakrotnie – tej samej sukienki – promują nawet księżne. Jest to świadectwem rozsądku, bycia eko i jest to w dobrym tonie.

To – jeśli chodzi o materię.

Czy wieloletnie noszenie różnych masek i ról nie spowoduje konieczności gruntownej renowacji poglądów?

Czasem dobrze jest skuć niepotrzebne warstwy tynku – może stąd wciąż popularny pozostaje nurt „no make up”.

Wizażyści biją na alarm: uroda Polek jest zbyt subtelna na przesadnie „firany rzęs i pontony ust”. Unifikuje.

To nic. Młode dziewczyny i kobiety wciąż będą prowokować i „przesadzać”. Przesada dla

jednych nie jest przesadą dla innych.

To samo dotyczy detoksu. Detoksów, bo to cała fala. Odpuszczamy. Przechodzimy na dietę. Odchudzamy szafę i przez kolejny rok nic nie kupujemy, a jeśli czujemy jakiś impuls – wykorzystujemy go na układanie odzieży na podobieństwo origami – w stylu Marie Kondo. W google ma to już swoją nazwę: „Marie Kondo folding”.

Jak więc spędzimy najbliższy rok? Zawijając rzeczy? Odwijając ukradkiem czekoladki ze sreberka? Introwertycznie, czy ekstrawertycznie? Naiwnie, czy bezpardonowo? Pośród maksym typu „dobro wraca”, czy idąc po przeszkodach do celu? Ubierając się jak drapieżniki, czy jak roślinożercy?

Jaki nastrój – taki strój, tak więc oberwana chmura ze spektakularnymi sukienkami w Paryżu powinna zwiastować sprzyjającą aurę. Czy to pogoda tylko dla bogaczy? Czy projektanci wiedzą, że kobiety to prawdziwe koła zamachowe postępu, i że, kiedy stworzą odpowiednie kreacje – kobiety stworzą odpowiednie do nich sytuacje, aby się w nich pokazać i wykorzystać dany im potencjał.

Zagadkowe twarze w pierwszych rządach pokazów...czy mówią nam, że przypadki nie istnieją, problemy nie istnieją, istnieją tylko rozwiązania?...

Jak mówił Karl Lagerfeld, „w projektowaniu chodzi o to, aby ludzie czuli się dobrze, a nie o wyrażanie swoich weltschmerzów w fałdach tafty”.



Jeśli kobieta ma tyle lat, na ile zasługuje, a epoka ma taką modę, na jaką zasługuje, nie dziwnego, że epoki tak bardzo się zmieniają i nie ma istot bardziej zmiennych niż kobiety.

To, że zmienia się poglądy jak rękawiczki już nikogo nie dziwi. Co należało przed chwilą do zbioru „nie wypada”, jutro już wypada. Historię piszą zwycięzcy. Obu płci.

Jeśli masz ochotę na coś triumfalnego i pięknie zdobionego (wczoraj pomyślałam o agatach brazylijskich: mówisz-masz), jest ktoś pod tym względem niezawodny:

Elie Saab, dziś jego kolekcja Spring 2019 Couture. Syreny wyglądające jak milion dolarów. Królowe mórz. Magia kobiecości.

Jak mówi autor: jego śródziemnomorska wrażliwość spotkała się z wysokim krawiectwem Paryża.

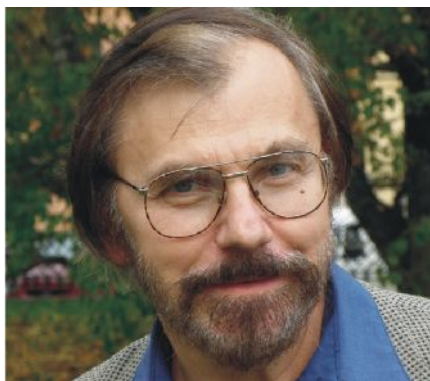
## „Wilki morskie na lądzie...”

Wśród zbioru opowiadań **Mirosław Osowski** „Wilki morskie na lądzie i inne opowiadania” znajdziemy utwory pisane w młodości, ale opublikowane dopiero w wieku dojrzałym, jak też i takie, które zostały wydrukowane dopiero po raz pierwszy. Osowski wcześniej nie kwapił się z publikacją swoich utworów, żyjąc daleko od środowisk literackich i sądząc zapewne, że na wszystko jeszcze przyjdzie czas. Do prasy społeczno-kulturalnej wysłał w młodości tylko kilka utworów, które jednak nie zostały przyjęte do druku. Te pierwsze niepowodzenia nie zraziły go jednak do pisania. Ale też z tego powodu nie ujawniał swoich prób literackich, nie wysyłał ich do pism literackich i społeczno-kulturalnych. Niestety, źle skalkulował swoje plany, czas ponownego startu okazał się dla niego mało łaskawy. Kiedy miał zadebiutować przed blisko 30 laty z powieścią „Domki z kart”, wszystko zaczęło się w Polsce gwałtownie zmieniać, prywatyzować i powieść, na którą miał niebawem podpisać z wydawnictwem umowę, po paru miesiącach została odesłana w maszynopisie z powrotem autorowi z załączonym listem i słowami uznania. Tylko tyle. Cztery lata ciężkiej pracy, a był to rok 1987, na niedawno zakupionej maszynie do pisania, po której autor jechał aż do Radomia, pozostało odstawione na domową półkę na ponad 11 lat. Podobnie było z niektórymi opowiadaniem: niby miały zostać opublikowane, ale pisma upadły i także te utwory powiększyły zawartość domowego archiwum. Powieść w końcu udało się Osowskiemu wydać sumptem własnym, gdy był już od paru lat na emeryturze. Z opowiadaniem było trochę inaczej: niektóre znalazły się co prawda w wydanych przed kilkunastu laty zbiorach, wydanych sumptem własnym, inne zaś nie. No cóż, jak mawiali starożytni Rzymianie: habent sua fata libelli. Osowski chciałby tym zbiorem, tak się wydaje, zamknąć swoją twórczość prozatorską. Ma też jeszcze kilka tomów wspomnień podobnych do tych, jak w wydanych książkach: „W krainie dzieciństwa” czy „Uniwersyteckie lata”, ale – z tego, co wiadomo – nie zamierza ich przynajmniej na razie publikować, lecz zostawić w bibliotecznych archiwach.

Tematyka opowiadań „Wilki morskie na lądzie...” jest – jak łatwo się zorientować – bardzo bogata i różnorodna, zaczyna się od wspomnień z dzieciństwa, spędzonego na wsi, w której się wychował i dorastał, potem przechodzi do reminiscencji ze swego pobytu w klasztorze, kopalni węgla kamiennego na Śląsku, by przejść do czasu studiów, latach spędzonych w Tarnowie, a kończy na wieku dojrzałym, nawrotem do epizodu z odległej młodości. Osowski w swoich opowiadaniach eksperymentuje i próbuje różnych form narracji: listów, diariuszy, czy wspomnień, pisanych w pierwszej osobie, czy mów sądowych, podkreślając autentyczność tekstów i autobiografizm, który tak bardzo charakteryzuje jego twórczość. Trzeba jednak pamiętać, że to tylko gatunek i forma, przyjęta konwencja, ale za nią przecież kryje się fikcja literacka, a nie reportaż z przeszłości. Podobnie rzecz ma się z „Naczelnikiem Kurda”, znamionującym satyryczne uzdolnienia pisarza.

**Ryszard Mścisz**

## Listy do Pani A. (128)



## Drzewo na porębie

Droga Pani!

Tak się złożyło, że wszystkie nasze rzeczy musieliśmy przewrócić do góry nogami. Już nie będę się wdawał w szczegóły, dlaczego tak się stało. Powiem tylko, że z owych rzeczy mamy głównie książki. Ile ich jest – trudno powiedzieć. Można tylko określić jednym słowem: dużo.

Okazuje się, że człowiek nawet nie wie, jakie w czeluściach regałów kryją się tytuły. Było nierzadko tak, że w poszukiwaniu jakiejś książki lub czasopisma wolałem iść do biblioteki, choć wiedziałem, że je posiadam. Tylko gdzie? Jak je odszukać?

Teraz trzeba było wszystko przekopać dogłębnie. Okazało się, że to praca archeologiczna. W owych czeluściach znajdowałem rzeczy, o których nie miałem pojęcia, że są. Czynności te przedłużały się, bo jakże nie zajrzeć poza okładki. A kiedy się zajrzy, to trudno powstrzymać się, by tego lub owego nie przeczytać. Wtedy ożywiają wspomnienia, coś się czytało w innych okolicznościach, dwa światy, przeszły i współczesny, zaczynają się przenikać, w pewien sposób człowieka hipnotyzować. Ulegałem tej hipnozie. Oprócz autorów, o których słyszałem, albo znałem osobliwie – cała masa nazwisk, które wychylały się niczym z otchłani. Zadawałem sobie pytanie, dlaczego tak się dzieje. Przecież utwory, o niebo lepsze od tych, które dziś pchają się drzwiami i oknami, nie miały szans na przetrwanie. Byli to młodzi a także starszej generacji poeci, a każdy z nich nosił buławę w tornistrze. A teraz ani buławy, ani tornistra, nie mówiąc już o samych autorach. Czy zdoła to Pani wytłumaczyć? Bo ja nie. Sprawdza się powiedzenie, że czas jest najlepszym sitem. Ale teraz nie do końca się z tym zgadzam, bo z rzeczy zupełnie porównywalnych jedno przetrwało, inne nie. I to jest dla mnie zagadką. Wszystkie tomiki wróciły na półki, a ja pozostałem w słodkiej niewiedzy.

W swoich „archeologicznych” rozważaniach dokonywałem też swoistych ekshumacji. Przeglądając czasopisma, takie jak „Kierunki”, „Współczesność”, „Kultura”, „Tygo-

dnik Kulturalny” czy „Regiony” najczęściej traślałem na nazwiska autorów już nieżyjących. A przecież oni byli wokół mnie, bliżej lub dalej, ale byli. Tworzyli moje środowisko naturalne; było nie do pomyślenia, że znikną. Kiedy znikali pojedynczo, było to mniej dramatyczne. Ale teraz, kiedy widzę, że prawie nikogo z nich nie ma, zaczynam się czuć jak coraz bardziej samotne drzewo na porębie. Tym ostrzej zdawałem sobie sprawę z tego, im głębiej zanurzałem się w lekturę, a raczej przeglądanie, tamtych periodyków. Znalazłem dyplom przyznania mi Nagrody Młodych im. Włodzimierza Pietrzaka (1975). Na nim autografy członków Kapituły: Jana Dobraczyńskiego, Zygmunta Lichniaka, Marii Hiszpańskiej-Neumann, Zbigniewa Czajkowskiego... Zostały po nich tylko te podpisy i pamięć. A przecież oni odegrali dużą rolę w kulturze, w moim życiu także.

Niedawno na facebooku Ania stoczyła ostrą polemikę z jakąś niedouczonej dziewczyną, która chce uchodzić za poetkę. Dla niej Gąsiorowski, to jakiś anachroniczny dziadunio, którego wiersze można publikować z litości, aby staruchowi nie było przykro. Nie wiedziała, że ów „staruch” już nie żyje; że był jednym z najwybitniejszych poetów polskich. Ale w jej oczach dyskwalifikują go stosowane od czasu do czasu metafory odrzeczownikowe...

Wiele nazwisk by dziś nic jej podobnym nie powiedziało. Mnie bliska była ta cała lejkada ówczesnych znakomitości. Wymieniłem tylko kilku tych, których znałem osobiście: Krzysztof Mętrak, Hamilton (Jan Zbigniew Stojewski), Janusz Krasiński, Marek Nowakowski, Stanisław Grochowiak, Roman Śliwonik, Piotr Kunczewicz, Zbigniew Dolecki, Zbigniew Irzyk, Wojciech Siemion, Bohdan Drozdowski, Marian Piechał, Ziemowit Skiubiński, Zbigniew Jerzyna, Jerzy Z. Górzański... Mógłbym tak wymieniać jeszcze wiele nazwisk z tego wielkiego, literackiego rodzinnego grobowca. Mam w oczach ich twarze, słyszę jakieś urywki rozmów, poważnych i żartobliwych. Czy sprawiedliwy czas zatrzyma ich na swoim sicie? Mam taką nadzieję, bo podobno rzeczywiście bywa sprawiedliwy...

Nie tak dawno zmarł Jacek Kajtoch. Znakomity krytyk, znawca literatury. Pierwszy raz spotkałem się z jego nazwiskiem w roku 1969, na łamach Mazowieckiego Arkusza Poetyckiego (dodatku do „Głosu Młodzieży”), w którym to arkuszu miałem swój udział. Omawiając twórczość prezentowanych tam poetów wspominał o mnie bardzo ciepło. Spotykaliśmy się potem przy różnych okazjach. Kiedy zostałem członkiem Komisji Kwalifikacyjnej ZLP, a potem jej szefem, współpracowaliśmy ze sobą. Zawsze równoważony, kompetentny, z poczuciem humoru był dla wszystkich autorytetem. Nierzadko jego głos przeważał nasze negatywne, bądź przesadnie pozytywne, oceny.

Nie opuścił żadnego terminu obrad. Byłem pełen podziwu dla niego z jeszcze innego powodu: oto mając poważne kłopoty ze wzrokiem przyjeżdżał regularnie dwa razy w roku aż z Krakowa. To musiało kosztować go wiele wysiłku. Zauważyłem to, kiedy odprowadzałem go na dworzec, albo pomagałem

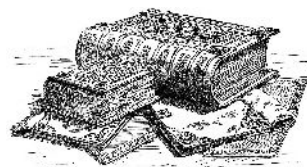
wejść na schody. Nie skarżył się, udawał, że nie ma problemu, ale jednak problem był. Odszedł jeszcze jeden człowiek, eseista, krytyk literacki, z którym łączyła mnie sympatia, a który był stale wśród nas obecny, podobnie jak niezapomniana jego żona Anna Kajtochowa, której zabrakło wcześniej. W zasadzie taki list powinienem wysłać Pani w listopadzie, ale ten nasz biblioteczny przewrót mający miejsce na początku roku natarczywie domagał się opisu.

Byliśmy z Anią na spotkaniu z prof. Januszem Deglerem. Czekaliśmy na to wydarzenie. Profesor Degler opowiadał o swoich spotkaniach z Tadeuszem Różewiczem. Bardzo ciekawie, ze swadą, szczegółowo. Słuchając go nie czuło się upływu czasu. O tym arcyciekawym spotkaniu napiszę Pani w kolejnym liście szerzej.

Ale wróćmy do najbliższej terażniejszości. Oto Krystyna Cel, poetka i eseistka, wydała nowy tom wierszy „Liryczny monodram”. Spotykaliśmy się na różnych imprezach literackich na kielecczyźnie. Krystyna jest niezwykle skromna, nie lubi publicznie występować, o swojej poezji ma zdanie nazbyt krytyczne. A jest poetką świetną. „Liryczny monodram”, to zbiór mądrych, odkrywczych wierszy, tak w zakresie językowym jak i poznawczym. Znakomity jest cykl „Szekspirologia”. W niespotykany dotąd w literaturze sposób wtapia w wersy swoich utworów tytuły sztuk Wielkiego Dramaturga, a także przywołuje postaci w tych sztukach występujące. A więc przede wszystkim Hamlet, Makbet, Ofelia, Ryszard III... Okazuje się, że świat szekspirowski jest jak najbardziej współczesny; że ma istotne odniesienia do naszego; do naszych pojęć, mitów, życiowych postaw. Poezja Cel jest odkrywczą, niesie duży ładunek emocjonalny oraz intelektualny. Proszę koniecznie ten tom przeczytać!

Nawiązałem kontakt z Kazimierzem Sopuschem, dziś emerytowanym profesorem Uniwersytetu Gdańskiego. Pamiętam go z dawnych lat, kiedy obaj dostawaliśmy nagrody na Łódzkiej Wiośnie Poetów. Przesłał mi swój tom wierszy „Mgła” wydany w 2018 roku. To już inny Sopus, niż ten poeta, którego niegdyś znałem. Wiersze bardzo oszczędne, niemal ascetyczne, ale tętniące wewnętrzną siłą, rozbijające schematy, nie poddające się żadnym stereotypom. Wiele tutaj o śmierci, starości, przemijaniu, wiecznych zmianach. Głęboka i także odkrywczą poezja tak w zakresie słowa jak i przesłań. Idzie wiosna, w każdym razie tak zapowiada kalendarz. Może więc przyjdzie, jak obiecała, albo nie przyjdzie, jak nie obiecała. Wszystko zależy od jej przynależności partyjnej... Ale bądźmy dobrej myśli, bo wiele da się przeżyć. Serdecznie Panią pozdrawiam z kapryśnego marcowego garnca –

**Stefan Jurkowski**



## Rozmyślania



## Przedwyborcze „salony odnowy”

*Wychowałem się w czasach, o których dzisiejsza młodzież nie może nic powiedzieć, no chyba, jedynie z opowieści. To samo jest z moim pokoleniem, które o pokoleniu ojców wie dokładnie tyle samo... Dlatego coraz bardziej przemawia do mnie stwierdzenie Woody Allena, który mówi o jakimś szaleństwie, ciągnącym się za nami przez kolejne pokolenia. To właśnie przez to szaleństwo nie można dostatecznie zidentyfikować się ze swoimi przedstawicielami do różnych gremiów władzy. Reżyser nazywa to rodzajem paranoi, z której żeby wyjść, trzeba poddać się natychmiastowej kuracji... Należy jeszcze pamiętać – dodał – żeby nie robić tego ani wiosną, ani jesienią.*

### Andrzej Dębowski

Bardzo źle znoszę przesilenie wiosno-jesienne, a na dodatek często odnoszę wrażenie, że tak naprawdę to tylko idioci nie mają w tym czasie depresji. Dlatego też w celu podbudowania swojego ego, a przede wszystkim duszy i ciała udałem się do masażystki, która przyjmuje niedaleko mojego domu. Wchodzę i kiedy zacząłem się rozbiierać, ona posadziła mnie na białym plastikowym krześle, spojrzała mi głęboko w oczy swoimi wielkimi dwudziestokilkuletnimi piwnymi oczami, i powiedziała:

– Słucham!

Zdziwiłem się jeszcze bardziej – nie zapisałem się w końcu do psychiatry, tylko przyszedłem do salonu odnowy – biologicznej rzecz jasna. Na dodatek przecież nie mogłem dać po sobie poznać, że w zasadzie to przy-

szedłem do tego salonu w zupełnie innym celu. Tyle razy przechodziłem obok tego cudownego przybytku, więc jakże tu nie wstąpić, nie porozmawiać, nie wyplakać się w rękaw, jednym słowem nie poczuć się jak w pokoju zwierzeń – ze znanego kiedyś skądinąd programu pewnej telewizji komercyjnej. A przecież czas na tego typu zachowania jest jak najbardziej sprzyjający. Wybory za pasem – i to nie jedne – salony (niekoniecznie odnowy) rosną jak grzyby po deszczu, masażyistów i psychoterapeutów tyłu, że nie mogłem się zdecydować komu powierzyć swoje ciało, no i duszę... Zacząłem się w końcu zastanawiać, że Polska jest chyba bardzo chorym krajem, skoro pojawiło się nagle tylu uzdrowiaczy.



Rys. Barbara Medajska

Wszyscy oni biorą sprawy w swoje ręce, ręce terapeutów-amatorów, w rączki złote i rączki czule (tylko na czas wyborów), a czasami w łapy zwykłych oszustów. Tych ostatnich jest zresztą najwięcej. Odnoszę wrażenie, że kandydowanie stało się jedynym celem zapewniającym przyszłość, złotym źródłem przynoszącym jedynie profity – niekoniecznie wyborcom. Kandydowanie do czegoś tam, stało się czymś tak ważnym dla większości, że ewentualne porażki będą kończyć się zbiorowym zejściem przegranych. Niektórzy rozpaczali, zanim wyścig się rozpoczął; innym nie podobało się to, że w ogóle ktokolwiek inny próbuje z nimi konkurować. Dotyczy to zazwyczaj osób ustępujących... Są i tacy, co twierdzą, że im należy się ponowny wybór po prostu należy, gdyż oni zrobili tyle... dobrego. No, cóż ciągoty do dożywności sprawowanych stanowisk i urzędów są znane nie od dziś.

Myślę, że to nie jest sprawa egoizmu, tylko zwykłego lęku, jaki pojawia się w każdym z nas. Lęku nie przed tym, co nas czeka, ale lęku przed utratą iluzji, że kiedyś może nie było lepiej, ale na pewno... inaczej. Może było byle jak: podle, niechlujnie – ale swojsko, bo po Polsku... Teraz jest podobnie, jednak bardziej demokratycznie i po kapitalistycznym, jak mawia mój blisko dziesięćdziesięcioletni sąsiad, z którym czasem zamieniam kilka słów kiedy przychodzę do mnie po wodę, bo on ani nie podłączył swo-

jego domu do wodociągu, ani nie ma studni, od zawsze.



Rys. Barbara Medajska

Niestety, największym rozczarowaniem po zdobyciu wolności jest bardzo słaba inicjatywa ludzi do tworzenia „dobrego” – oczywiście poza interesem własnym. Ogólnie rzecz ujmując, panuje bierność, która obnaża wszelkie chorobowe objawy pacjentów. Dlatego wybrałem się w końcu do tego, a nie innego terapeuty, żeby nie brać udziału... Na moje szczęście okazało się, że terapeutą jest piękna kobieta i po pewnym czasie zapomniałem nawet, że zaczęła ze mną od suchego „słucham”. Wiedziałem natomiast jedno, że na pewno mi pomoże, bo jakże mogło być inaczej skoro wyglądała na osobą bardzo fachową. W jednej ręce trzymała jakąś broszurę (nie zdążyłem jednak zobaczyć numeru listy), a drugą ręką miała namaszczoną jakąś oliwką czy kremem. Nie byłem jednak pewien, co ta rączka robiła w przeszłości. Przecież tego fachu gdzieś musiała się nauczyć... Kobięcie dałem się w końcu pomasażować, ale już tylko dlatego, że wyczułem, że jej na tym bardzo zależy.

Aha, jeszcze jedno, ostatnio, mój znajomy psychiatra (ten prawdziwy) zadzwonił do mnie i poprosił o spotkanie...

– Słuchaj! – mówi. – Mam dobry koniak, austriacki STOCK. Nie znalazłbyś dla mnie trochę czasu – ostatnio tyle czytasz książek z filozofii i takich tam różnych, to mógłbyś mi trochę poradzić, co mam dalej robić... Bo już nie wiem, kogo tak naprawdę mam dalej leczyć...



Rys. Barbara Medajska

Józef Baran

## Spadając, patrzeć w gwiazdy (36)

(fragmenty)



### Dymna w Afryce

Poprosiłem Anię Dymną, by świeciła mi jako gwiazda podczas promocji mojej nowej książki „Podróż z tej i nie z tej ziemi” (migawki z sześciu kontynentów). Odpisała jak zwykle serdecznie:

„Kochany mój POETO! Też się za Tobą stęskniłam. Z radością się z Tobą spotkam i przeczytam Twoje słowa. Niestety nie mam jeszcze teatralnego repertuaru na listopad (...). Właśnie wróciłam z Kenii... byłam tam dwa tygodnie, a wydaje mi się, że wędrowałam kilka miesięcy. Jakiż piękny jest ten świat. Patrzyłam w oczy setek dzikich zwierząt, widziałam tysiące gnu, które w bojowych, zorganizowanych sztykach przemierzają setki kilometrów w poszukiwaniu pastwisk – jako że trwa wielka migracja – jadłam obiad w towarzystwie krokodyli, hipopotamów, zebra, żyraf, guźców, hien... widziałam lamparta i polujące gepardy, no i lwice, i słonie, i surykátky, i sępy, orły, marabuty i setki tysięcy flamingów, spałam na dnie krateru, w chatkach bez dachów, w namiotach, otoczona małpami, Masajami, jaszczurkami wielkimi jak krokodyle, no i lizała mnie żyrafa... i pływałam w jeziorach i Oceanie Indyjskim z tak pięknymi rybami, że śnią mi się po nocach. Byłam na samym równiku i w czarcim wąwozie, i w sierocińcu dla małych słoników. Jadłam obiad w murzyńskiej chacie i zażywałam tabakę w domku masajskim, i... nie napiszę o wszystkim, bo o 7 rano jadę do Warszawy. W Krakowie wpadłam w taki wir obowiązków, że aż się dziwię, że to można wytrzymać... ale zamykam oczy i mam w sobie spokój i przestrzeń. Nie dam się zwańrzać. Całuję cię mocno, Zosie też. Dzięki, że o mnie pamiętasz. Ania Dymna”.

### Mrozek się... rozmraża

Sławomir Mrozek znów pojawił się w Krakowie. Przyleciał prosto z Nicei, gdzie

mieszka na stałe. Między innymi pooglądał sobie w towarzystwie prezydenta Jacka Majchrowskiego konkurs tanga (obydwaj siedzieli, milcząc, z posagowymi minami na tronach; żaden nie ruszył do tańca). Potem autor „Tanga” w nieodległym empiku podpisywał pierwszy tom „Dziennika 1962-1969”. Chciałem się ustawić w kolejce po autograf, ale ogonek był tak długi (sięgał prawie do pomnika Mickiewicza, który musiał być o to mocno zazdrosny), że zrezygnowałem i mam książkę bez dedykacji. Bite 730 stron, a w Wydawnictwie Literackim zapowiedziane są jeszcze dwa podobne tomy.

Dziennik rozmiarami imponujący, choć nie da się ukryć – z dłużyznami (czyżby zawodziło Mistrza wrodzone poczucie skondensowanej formy?). O ile w życiu Sławomir skąpi słów i słyńie z milczkowatości, o tyle tu, w dziennikach, jest wręcz wielosłowny. W całości jednak dziennik wydał mi się interesujący przez to właśnie, że obrazuje z tak logiczną precyzją i bezwzględną uczciwością piekło introwertyka więzionego we własnym „jaizmie”. Piekło kogoś, kto jeśli nawet się stara wyjść z siebie i wiedziony ciekawością świata wędruje przez Europę, to i tak bardzo rzadko wyłamuje się naprawdę z kasy pancerniej „ja”... Na przykład, gdy się upije (młody Mrozek dość często opowiada o upijaniu się).

Posągowy, zmrożony na zewnątrz i zmrzający innych z najbliższego otoczenia – w dziennikach na chwilę się rozmraża, wychodzi ze skorupy i pokazuje, co siedzi w nim w środku. A w środku – jak to w środku – małżowato, niespokojnie, dramatyczne swary z sobą samym, choć na zewnątrz – chłód, mróz, skąpe gesty i słowa.

Jakże my się nieraz strasznie w środku męczymy, choć na zewnątrz tego nie potrafimy wyrazić! – zdaje się mówić...

Dla mojej żony te dzienniki mimo wszystko wydały się, jakby wyszły spod klawiszy maszyny ludzkiej z matematyczną konsekwencją zaprogramowanej, operującej geometrycznymi konstrukcjami stylistycznymi.

We mnie oprócz zachwyty dla przenikliwości intelektualnej mojego ziomka (też urodził się w Borzęcinie, 17 lat wcześniej niż ja) dzienniki nasunęły refleksje, że można być geniuszem myśli, a pisarzem mało wrażliwym na świat przyrody, kolorów, zapachów, nastrojów, czyli poezji, która w gruncie rzeczy bytuje poza sferą intelektu.

Nie ma też w stylu Mrozka owej cyrkowej Gombrowiczowskiej grandilokwencji, wygimnastykowanego pióra, które wyczynia z nim istne salto mortale...

...Nie ma miejsca na ciepło, afirmację świata, gorące uczucia, radość; sam siebie zresztą również obserwuje zimnym okiem biologa. Pisze w którymś miejscu: „Być kochanym – to mnie raczej zawsze przyprawiało o zażenowanie. Może dlatego, że od razu za tym widziałem swoją odpowiedzialność”. Ustokrotniony egocentryzm? Na pewno, ale literacko niezwykle pozywny i owocny; odkrywcze przemyślenia o ideach, stereotypach, abstrakcjach, o polskości, o tajemnicach ludzkiej natury, o zmieniającej się współczesności, a nade wszystko o napięciach między

Mrozkiem wewnętrznym a tym, który musi codziennie się tołkować z realnym światem, choć posiada naturę pustelnika i w nikłym stopniu rozwinięty gen współbrzmienia ze zbiorowością. Ten gen, w który obficie wyposażona bywa przeciętna pani Kowalska. Bo w gruncie rzeczy Mrozek czuje się zawsze i wszędzie obco (wyjątkiem od reguły był Kraków lat młodzieńczych, o którym czasem ciepło wspomina, ale... z którego u schyłku życia też postanowił uciec do Nicei, by dopełniła się jego obcość na obczyźnie).

Zastanawiający niedowład uczuć przemienia w konsekwentną metodę twórczą, podobnie jak Gombrowicz, który bał się „słowiańskiej miękkości”, liryzmu, nastrojowości i „kobiecych klimatów”, bo go to intelektualnie miało osłabić.

Mrozek tak jak i Szefer Witold (Gombrowicza nazywa w dziennikach „Szeferem” i ma przed nim wielki respekt) krytykuje polską miękkość, niepozwalającą zrobić Polakom kariery na emigracji. „W gruncie rzeczy – pisze – nigdy nie dochodzą do czegoś wielkiego ani nie odgrywają wielkiej roli, nie wychodzą poza poziom średnio zarabiających mieszczan, drobnych, średnich biznesmenów”.

Z drugiej strony – ot, paradoks, który nami rządzi! – Mrozek stwierdza, iż w istocie jest lirykiem, a nie epikiem...

Jednak skupiając się lirycznie na sobie, operuje skalpelem piekielnie wyostrzonej inteligencji i poetyckiej intuicji. Jest niesamowity, wręcz narcystyczny, w tropieniu stanów duchowych, wewnętrznych poruszeń. Stara się pogodzić podstawową grzeszność: obserwowania siebie subiektywnego „obiektywnym” psychoanalitycznym okiem. Rzecz trudna do pogodzenia...

Kto wie, czy nie ostatni to już z tej albo już zaprzeszłej epoki, kto jest tak skupiony na sobie? Kto traktuje własne życie nadzwyczaj serio, ba, kto przykłada taką wagę do drobnej chwili załamującej się w jego duszy, do każdego dnia przepuszczonego przez pryzmat indywidualnego przeżycia, do najlżejszych wewnętrznych impulsów i poruszeń?

Ludzie naszej epoki elektronicznej żyją bowiem coraz bardziej ekstrawertycznie, są niesieni zewnętrżnością, nie stawiają jej duchowego oporu, nie mają czasu na komentarze, na własne życie wewnętrzne; niektórzy jakby w ogóle nie posiadali wewnętrznych światów, bo po co im – byłyby balastem, zawadzałyby w nadążaniu za ekspresową współczesnością.

Mrozek jako autor dzienników żyje po uszy zanurzony w wewnętrżnym sosie i kosmosie myśli. Niektóre partie tekstu przenikliwie, odkrywcze, szczególnie gdy je pisze stylem swych sztuk. Trzyma się bowiem zdrowej zasady, że pisarz nie powinien zmieniać swojego języka na „naukowaty”, gdy pisze esej, na filologiczny, gdy pisze krytykę... Prawdziwy pisarz winien mieć wypracowany własny styl, którego nie należy zmieniać w zależności od formy wypowiedzi.

cdn.



# Poezja tworzona słowem i fotografią

Niepowtarzalną i oryginalną książkę poetycką inspirowaną podróżą i pobytem na Islandii przedstawiła pisarka z doświadczeniem dziennikarskim **Krystyna Konecka** z Białegostoku. To przede wszystkim album fotograficzny znanych i odwiedzanych na tej wyspie miejsc o interesującej strukturze wulkanicznej i powulkanicznej: gejzery, czarne skały i zielone przetrzenie, ale i miasta przesycone unikatową specyfiką kulturową. Została ona zatytułowana „Ultima Thule. Głosy Islandii”. Praca została wydana jako bilingowa polsko-angielska i opisuje wiele obrazów krajobrazu tej wyspy, ale i zwierzęta, które na niej żyją i nadają jej niepowtarzalny urok inspirujący poetycko autorkę. Składa się z trzech części: „Tam”, „Ze Skaldami” i „Lawa”, ukazującymi jakby trzy strony tego miejsca. Książkę otwiera wiersz pt. „Tam, w którym czytam: „Z zapomnianych na moment wygód kontynentu. / Z pejzaży rozkwieconych i wysokich lasów / – magicznej zawierając mocy – za zakrętem / losu wpadam w islandzkie odwrócenie czasu. (...) Byle dotknąć groźnej / przestrzeni wzrokiem. Byle wspiąć się na krater. / Niech płońie wrząca saga tamtych epok niemych. / Niech rozpala pragnienia ogniem. Nim zgaśniemy...”. Widać tu ogromne emocjonalne zaangażowanie pisarki w żywoły panujące na wyspie: od ściany lodowca po gorące wytryski gejzerów z czarnych skał, niebieskich jeziorok i czarnego błota.

Konecka stara się jakby wnikać w podglebie wulkaniczne, ale i duchowe wyspy i pisze: „Teraz w Islandię wkładam rękę jak w płomień. / Oto mój archipelag. I czas. I spełnienie...”. Tu chmury przypominają jej głowę węża i pyta czy mityczny żeglarz grecki Pyteasz z Massali również widział ten urzekający kraj pośród oceanu w tych samych formach duchowego przeżycia. W drugiej części przypomina m.in. podróż i przeżycia na wyspie Audena, Simona Armitage’a, Glynę Maxwella postrzegających ją jako „Moon Country”, ale i ociemniałego Borgesa, który szeptał: „Tylko miłość, ślepa miłość, Islandia”. W tym krajobrazie wyspy ważnym elementem są kobiety islandzkie, czujnie piastujące tradycję i kulturę swoim sposobem bycia. Poetka opisuje również spotkanie ze znaną pisarką Irsą, autorką poczytnych kryminałów, powstałych z doświadczenia mroku, choć na wyspie do morderstwa dochodzi najwyższej „raz w roku”. Opisuje również dom islandzkiego noblisty Halldóra Laxnessa, piszącego w „elfim języku”, przypomina również ślady szekspirowskie w jego twórczości w „mocowaniu się z naturą człowieka”. Opowiada o Thorvaldsenie, jego

życiu i twórczości, by przypomnieć, że „(...) Przyjaciołom Polakom dał – wśród rzeźb – w stolicy / dwa brązy. Kopernika i Poniatowskiego. / (znany mu pan Mickiewicz z nimi w miasto patrzy)”.

Opisując uroki przyrody wyspy, w którą ludzie wbudowali własne osiedla i miasta odnosi wrażenie, że ciągle otacza ją magiczny świat, zbudowany na fundamencie czarnej lawy. Obserwuje islandery – endemiczne konie islandzkie, opisane w nordyckich sagach już za czasów wikingów, brodzi po wodzie uliczkami Reykjavíku, by znów przypomnieć, że „(...) Willa Hofdi jak arka. Gdzie boska Marlana / Dietrich jaśniała, i gdzie Gorbaczow z Reaganem / kończyli zimna wojnę. Teraz my w tym deszczu (...)”. Patrzy, ale i oddycha zapachem (fetorem) suszonych ryb zanim pojawiają się na „afrykańskim stole”. I wreszcie wyznaje: „Pośród bezbrzeżnych spiętrzeń lawy ugaszonej / zastygam niczym ona. Z pustką po zamknięty / górskim pasmem horyzont. Jedyne szept słony / oceanu tuż za mną. I w jego odmętach / opadają głazy i mój krzyk na fali / przerażenia i szczęścia. (...) Zastanawia się przy tym czy ten krajobraz przypomina czas przed „biblijnym rajem”. I na koniec zamieszcza wiersz pt. „Gdybym była maskonurem”, który pointuje tak: „(...) Byłabym marynarzy, rybaków legendą, / ich pośmiertnym wcieleniem. Szkoda, że nie będę...”.

Zarówno fotografie i napisane w ich sąsiedztwie wiersze stanowią werbalnowizualne cegiełki z których składa się ten misternie wykonany tomik poezji. Nie ma zatem wątpliwości, że autorka wpisuje się w ten nowy nurt narracji literackiej, powstały po przełomie piktorialnym w komunikowaniu, stanowiący dialektyczne połączenie obrazu ze słowem, dające nową jakościowo całość w wymiarze semantycznym. Ma ona również charakter dynamiczny i dialektyczny, bo jest to „zbierające rozbieranie”, ale i „rozbierające zbieranie”, co powoduje, że tego typu narracja pisarska pozwala czynnie uczestniczyć w przebudowie tradycyjnych, ale i budowie nowych znaczeń, które inspiruje dzisiaj Islandia.

**prof. Ignacy S. Fiut**

Krystyna Konecka, „Ultima Thule. Głosy Islandii. Voices of Iceland”. Przekład na język angielski: Ewa Sherman, Wydawnictwo BUK, Białystok 2017, s. 60.

## Pegaz znad Wąglanki

*Z ogromną przyjemnością przyjąłem zaproszenie do udziału w tworzeniu publikacji, będącej podsumowaniem 10 lat działalności Opczyńskiego Klubu Literackiego „Nad Wąglanką” – napisała na okładce jubileuszowego zbioru poezji burmistrz Opoczna, Rafał Kądziela. Tak się złożyło, że obchody rocznicy*

powstania Klubu miały miejsce 3 lata temu, lecz okolicznościowe wydanie pod jego patronatem wierszy zaistniało i służy do dziś, ponieważ Klub jest żywy i aktywny proponuje i włącza się wciąż w nowe inicjatywy nie od rzeczy będzie omówić jego dorobek, ze szczególnym uwzględnieniem, wydanych w zbiorze *Echo znad Wąglanki*, wierszy.

Jakie były początki grupy poetyckiej, która miała zrzeszyć wszystkich ludzi pióra uprawiających literaturę piękną z całego powiatu opoczyńskiego? Oto 2 października 2005 roku w Powiatowej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Opocznie po wieczorne autorskim Doroty Koman spotkali się na kawie znani animatorzy miejscowej kultury: Bożena Świątek-Mazur, dyrektorka Biblioteki, Waldemar Józwiak, poeta, organizator Wągląskich Majów Poetyckich, Jerzy Piekarski, poeta i dziennikarz. Wśród wymienionej trójki zrodził się pomysł założenia w miejscowym środowisku klubu literackiego. Chętnych do udziału w nim przybywało. Wyznaczono 16. dzień każdego miesiąca na czas spotkań klubowych. Na początku następnego roku uformował się już zespół twórców, do którego należeli m. in.: Wiktor Biernacki, Maria Franas, Józefa Nita, Jerzy Piekarski, Maria Szuffadowicz. Opiekę nad nim cały czas sprawowała dyrektorka Biblioteki – Bożena Świątek-Mazur.

Klub poetycki to nie tylko sfera tworzenia i recytacji wierszy, to także działalność środowiskowa, typowo społeczna. Potrafi ona wytworzyć klimat i przerabiać ludzi „w aniołów”. W tak małym środowisku jak Opoczyńskie bardzo ważną rolę spełnia praca „od podstaw” nad podnoszeniem i kształceniem ducha. Dobrze, że Klub przyjął na siebie obowiązki upowszechniania kultury, bowiem region nie ma bogatych tradycji literackich. Owszem, tworzyli tu Jan Sobczyk (Studzianna), czy Bolesław Wojewódzki (Opoczno), a z najdawniejszych poetów Ładysław z Gielniowa, zasługujący na miano ojca literatury polskiej, pisarz oświeceniowy Michał Krajewski, a współcześnie teren ten – pomijając właśnie grupę „Znad Wąglanki” – jest terenem dziewiczym. Pomysł zagospodarowania go pod względem twórczym być może szczególnie wyszedł już od znanego miejscowego działacza, Waldemara Józwiaka, który organizuje konkursy poetyckie od pierwszych lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku.

O bogactwie inicjatyw i imprez klubowych powiadamia w almanachu obszerne *Kalendarium wydarzeń*, poprzedzające prezentację członków tego Klubu. Jest ono tak szczegółowe, że nie sposób je w całości omówić. Na ostatnich stronach tego almanachu znajdują się jednak fotografie, rejestrujące najważniejsze wydarzenia z życia zrzeszonych w grupie poetów. Warto zwrócić na nie uwagę.

Na pierwszym zdjęciu jubileuszowego wydawnictwa, obok trzech wspomnianych osób z grupy inicjatywnej Klubu, znajdują się m. in. Wiktor Biernacki i Jerzy Piekarski. Pierwszy przysłużyć się miał wkrótce grupie wydawaniem kwartalnika „Nad Wąglanką”,

*(Dokończenie na stronie 18)*

# Pegaz znad Wąglanki

(Dokończenie ze strony 17)

gdzie drukował opoczyńskich autorów. Inauguracyjny, wspólny wieczór autorski rejestruje zdjęcie z 30 grudnia 2005 roku. Na tle choinki, w przeddzień Sylwestrowy na spotkaniu wystąpili (z osób widocznych) Bożena Świątek-Mazur i Anna Kubicka. Po blisko roku, jak rejestruje inne zdjęcie, odbył się wieczór autorski Ireny Plucińskiej. Podobnych spotkań literackich, przeprowadzanych w powiecie opoczyńskim, będzie przybywać. Wystąpią na nich Wiktor Biernacki, Krystyna Wieczorek, Bożena Wijata i inni. Młodość recytatorów i słuchaczy spotkań poetyckich miesza się z dojrzałością i powagą innych. Jedno ze zdjęć obejmuje obraz prezentacji wspólnego almanachu poetyckiego pt. *Krajobraz sercem malowany*, inne przedstawiają spotkania literackie w Miedznej Drewnianej, Żarnowie, Białaczowie i w innych miejscowościach. Fotografie są wielobarwne, dobrze wykonane, podkreślające dynamikę sytuacji. Natomiast w kalendarium można wyczytać, że klubowicze zanotowali znaczny dorobek. Wydali 10 tomików wierszy i jeden tom prozy.

Omawiany tutaj jubileuszowy almanach mieści wiersze 22 autorów, jakby nie było – dość interesujących, obiektywnie rzecz biorąc, gdyż nie za bardzo osadzonych w tradycji wersyfikacyjnej. Już widoczne są w nich zdobycze meliczne i szkoły peiperowsko-przybosiowej. I to należy poczytać za zasługę w upowszechnianiu nowej techniki wierszotwórczej w środowisku opoczyńskim. A jest to rzecz niełatwa, skoro w konkursie Waldemara Józwicka w Wąglanach dominuje jeszcze wiersz tradycyjny. A liczba 22 poetów-nowatorów to niemało. Nieco gorzej jest z poziomem ich twórczości.

Na pozór wydaje się, że proponowane wiersze są jednolite, a przy tym zróżnicowane. Kto jednak zna się na poezji i umie czytać pomiędzy wersami, nie zgodzi się, że są pisane na różne sposoby i przedkładają wielorakie uczucia, skojarzenia i zestawienia. Poza nielicznymi wyjątkami, kiedy wpadają w tanią rymowankę, wydobywają jednak delikatny liryzm, cieniują stany wewnętrzne człowieka, zaciekawiają, zaskakują. Tak dzieje się w przypadku trzech najdojrzałszych autorów tego tomu: Marii Szufladowicz, Ireny Plucińskiej, Jerzego Piekarskiego.

Pierwsza z autorek jest arcyciekawym lirykiem, sublimującym wszystkie stany duchowe wywołujące *katharsis* jak w dramacie starożytnym. Panuje w nich atmosfera tajemniczości, która kryje się za prostymi słowami dziwienia się rzeczywistości, narzucenia przez niedomówienie. Ciekawe są *Kasztań* (głównie dzięki zawartemu w nich nastrojowi), ciekawy jest liryk *Rozsypują białe karteczki* (o lęku tworzenia). Ciekawe jest haiku i *Wiersze nie napisane* (które przed narodzeniem, w potencjale, też mają moc

znaczącą i ważną). Czysty liryzm wyzwala choćby wiersz bez tytułu \*\*\* (*Kropła wody...*): *Wydrżę szczelinę w skale / Potem brudzę szeroką / Wreszcie skala / Pęknie na pół / Tysiące kropel też / Wysychają na policzku*. Delikatność, zwiewność, czułość – oto cechy poezji Marii Szufladowicz.

Inną tonację, inne wierszowanie proponuje Irena Plucińska, koleżanka klubowa Szufladowicz. Uprawia zupełnie inną poetykę, kształtując swoje wiersze w kierunku bardziej sfabularyzowanym. Jej wiersz *Mysł w locie* nie jest tak rozliryczniony jak wiersze jej poprzedniczki, ale wykazuje duże zmetaforyzowanie i zwielokrotnienie sensu. Przedstawia on trzy stadia reakcji człowieka na świat go otaczający: myśl, szept i zachwycenie. Ten motyw może odnosić się do tworzenia wiersza tak samo jak w wypadku przewodniego motywu z liryką. Obraz słów niewyobrażalnych, gdzie autorka metaforycznie wypowiada się: *zapisuję swoje spostrzeżenia na niewidzialnych kartkach / a potem składam z nich puzzle znaczeń / krok po kroku / buduję świat zrozumienia i pełni*. Uwyraźnia się w tym utworze barokowa, nabrzmiała namiętność, która nie wybrzmiewa do końca przez brak pointy. Hołdem poetki dla sztuki Miłosza jest wiersz pt. *Drzewo mojej obecności*.

Interesującym i doświadczonego poetą jest, reprezentowany tylko przez jeden wiersz *Mój wybór* Jerzy Piekarski. Bywały we świecie, którego *Hollywood, Paryż i Warszawa odstręczały nienaturalnością*, czuje się szczęśliwy, że mógł zatrzymać się na ziemi swojego urodzenia, gdzie posiadał *Dwanaście mórg świata, by mieć siły na dorosłe życie..* Żeby wypocząć po pracy, a może uzyskać nagrodę za trudy codzienne, osiadł kiedyś na *niebieskiej ławeczce*, co jest wyrażeniem dwuznacznym. W tych kilku zdaniach, które należało przytoczyć, aby uchwycić sens wiersza, zawarte są słowa o miłości do małej ojczyzny, potrzebie jej służenia i nadziei otrzymania nagrody za godziwą pracę. Dojrzałe są przemyślenia Piekarskiego, ciekawe obrazy, bogate jest słownictwo, bodaj za małe jego wyrafinowanie i nie za bardzo równy tok zdań, co nie tylko temu poecie zdarza się w omawianym ciekawym – jakby nie było – tomie poetyckim.

Ważne jest to, że żyjący w małym środowisku poeci obracają się w bogatym układzie wątków i obrazów. Ich zestaw wystarczałyby na stworzenie potężnej sagi, obejmującej dzieje niejednego, bogatego życia. A co poeta, to inna rzeczywistość! Trzej przedstawieni twórcy opisali otaczającą ich wioską przyrodę, nostalgię za miejscem dzieciństwa i satysfakcją z możliwości osadzenia się w tym miejscu.

Co zaś z motywami u innych poetów?

Alina Lasota, która otwiera ten zbiór utworów, pokazała się w wierszu okolicznościowym, opisując imprezę towarzyską *U Grażyny* w dzień świętojański. Można i tak. O tchnieniu muzyki, dzięki któremu rodzi się wiersz, napomyka Lidia Stanek w utworze *Oda do Poety*. W ogóle autorefleksja, czy kwestia powstawania wierszy, to częsty temat opoczyńskich i podopoczyńskich poetów.

Raczej banalny tekst obyczajowy (*Stworzonko Boże*) poddaje pod ogląd czytelnikowi

Grażyna Zawadzka. Autorka *znęca się nad drobny pijaczkim* i brakiem u niego *many*. Jest to satyra, bo cały blok jej wierszy zdradza tendencję epicką, podawaną z *przymrużeniem oka*, niepoważną. Opisuje banał przez banalne słownictwo.

Podobne tendencje objawia Marianna Ksyta, rymotwórczyni podobna do poprzedniej, której miałyby wiele do zarzucenia sławny Franciszek Dmochowski, poeta i krytyk jeszcze oświeceniowy. W wierszu *Jajko* autorka posługuje się gwarą i przedstawia codzienne życie, humorystycznie ukazane życie na wsi. Autorka przecież nie utonąła w rzeczywistości chłopskiej, o czym świadczy niedokładność i niekonsekwencja w użyciu gwary.

Ciekawe skojarzenia, zaskakując na plus, objawia w swoich wierszach Bożena Wijata. Na tle częstej układanki słów u innych poetów, ujawnia ją duża kultura poetycka i bogactwo języka. Autorka jest bardziej wierna Mazurom niż krainie nad Wąglanką, ale nie zaszkodzi ziemi opoczyńskiej taki talent, jaki ona sobą przedstawia.

Kto jeszcze spróbował dotrzeć do czytelnika ze swoją wizją maleńkiego świata, który – jak u każdego poety – powinien być ogromny, w sensie dotarcia do dużej liczby odbiorców. Są to: Anna Żórawska, *Dziadek* – Jerzy Wilk, *Viki Biera* – Wiktor Biernacki, Mirosława Michałowska, Jozefa Nita, Kazimierz Stępień, Anna Koselska, Anna Szpoton, Małgorzata Jarek, Maria Olecka, Henryka Szpoton, Wiesława Dobosz-Żurawska, Katarzyna Giza-Baranowska, Mirosław Stępień. Pozostawiają wszyscy oni ślad zauroczenia i fascynacji ziemią rodzinną i nie na próżno objął ich patronatem burmistrz Opoczna. Ta ziemia, dzięki nieprzemijalnemu jej pięknu powinna znaleźć swoich własnych wielbicieli – artystów, dzięki którym może – na co zasługuje – być bardziej znana w szerokim świecie. Do tej pory przeważnie eksploatowali ją artyści z zewnątrz – pisarze, malarze, filmowcy – a przecież ma arcybogatą własną kulturę, którą trzeba pogłębiać i eksponować.

**Stanisław Stanik**



## Prozatorskie zszywanie naszego świata

Świat nasz rozwijając się na planecie Ziemi w ostatnim stuleciu nagle przyspieszył swój rozwój. Przychodzi nam żyć jednocześnie w kilku światach własnych, ale i cudzych. Jako istoty z natury dynamiczne, nastawione na przyszłość, mamy ogromne problemy ze wszystkimi formami pamięci, zarówno tej długotrwałej, ale i krótkotrwałej. Tamtych światów już nie ma, a te nowe

ciągłe powstają, a faktycznie nie istnieją. Pozostają jako odzwierciedlone w pamięci i związane z naszym doświadczaniem otoczenia budzą niepewność i poczucie zewnętrznego oraz wewnętrznego rozdarcia. Wzmacniają pojawiające się żywiołowo emocje i trudno je określić. Ludźmi targają różnorodne przeżycia, najczęściej przeciwstawne i wydaje się im, że „wszystko się rozpada”, a oni trąca grunt pod nogami. Taka sytuacja budzi u artystów wiele przeciwstawnych inspiracji twórczych: burza, budują, transformują, dokonują szeregu transgresji, co ma wyraz w ich dyskursie artystycznym. Nie inaczej jest wśród poetów różnych generacji, szczególnie wtedy, kiedy chcą, by ich utwory „były na czasie”. Z analogiczną sytuacją mamy do czynienia z utworami zamieszczonymi w książeczce złożonej z prozatorskich miniatur z dużym ładunkiem poetyckim pt. „Wzdłuż rozdarcia” autorstwa **Kazimiera Szczykutowicz**.

Pisarka na wstępie zamieszcza miniaturę – „Oblicze Ziemi”, w której stara się ukazać społeczno-przyrodniczy obraz naszej planety. Pisze więc: „Ziemia – wspaniałe jeździecisko w mgłę niewiedzy. (...) Jej oblicze ma wielkie rumieńce. Pulsuje sercem lawy. Oddycha zielenią. Gleba rodzi roślinność, także piach i skały. (...) Niestety człowiek – wyżej i wyżej, głębiej i głębiej. Intelktem sięga w nieznanne i odkrywa... – własną niedoskonałość. Wulkany, kataklizmy – grzebią.” Autorka sytuuje więc człowieka i jego perspektywę poznawczą, wokół którego dzieje się świat, jako poszukującego wiedzy o nim, by skutecznie się w nim adaptować, skazanego pomimo to na niewiedzę. Bierze się ta niewiedza stąd, że człowiek wykorzystuje rozpoznaną wiedzę, ale jednocześnie natrafia na jej bariery zgodnie z zasadą, że „im więcej wiem, tym więcej nie wiem”. I tak skazany jest na „schodkowy” jej rozwój, któremu towarzyszy zawsze rozwój niewiedzy. Niedoskonałości ta wynika z postawy antropocentrycznej ogółu ludzi na Ziemi. Widać tu pewne podejście proekologiczne autorki, wskazujące wyższość stanowiska biocentrycznego i ekocentrycznego w relacjach naszego gatunku z przyrodą. Taka postawa antropocentryczna jest bowiem „ludzką słabością”, która popycha przez nieświadomą pychę do końca nierozpoznane, ale i szczytne idee, przekształca ludzkie działania przeciwko swemu naturalnemu środowisku, a w końcu przeciw samemu sobie. Stając się „panem świata, „jego pępkiem”, hołduje swemu wybujałemu ego, choć nie chce umierać. Ludzie bowiem kierują się w życiu codziennym instynktownie egoizmem indywidualnym, ale i zbiorowym i na ich fundamentach budują swoją fragmentaryczną wiedzę, zapominając o własnej niewiedzy. O tak postrzeganym biocentrycznie świecie pisarka tworzy wiele interesujących liryków, ale i panegiryków na cześć piękna przyrody, z którym się identyfikuje i chłonie go wszelkimi zmysłami. Podnieca ją zarówno słońce, deszcz, śnieg, ale i mróz.

W „Lodowatym świecie” dowiadujemy się, że dla niej są to dwie strony tego samego naszego ludzkiego świata: ta zimna, ale i ta ciepła, rotujące porami roku przez tysiące lat. Słońce – źródło wszelkiego życia buduje

„szklane mosty” dla ludzkiego życia, które mogą prowadzić nawet do nieba.

Ruch Ziemi, kosmosu i człowieka to źródła wzajemnie dopełniających się zmian nie tylko naturalnych, ale i napędzających indywidualny i zbiorowy rozwój duchowy ludzi. W związku z tym nie tylko animistyczne podejście do przyrody, ale i przyrodniczego do ducha i kultury wydaje się – zdaniem Szczykutowicz – być uprawnione, bo łączą w sobie dwa porządki istnienia, często przez człowieka z braku wiedzy przeciwstawiane, szczególnie wtedy, kiedy przez pryzmat posiadanej wiedzy i technologii podbija świat, czy folguje własnym zachciankom. Porządek świata wywodzi się w tej wizji z chaosu, podobnie jako u starożytnych myślicieli greckich, zaś „wspólnota miłości” generuje wszelkie ludzkie wspólnoty, bez których jednostka nie może żyć. Każde poznanie zmysłowe, nawet powonienie prowadzi człowieka do jedności psychofizycznej, ale niewiedza najczęściej popycha go do powrotu do postawy dualistycznej. Jest on wygodny i pozwala się samooszukiwać, by kryć własne słabości. One wciągają go w dialektykę pochwały narodzin i beznadziejności związanej ze świadomością nieuchronnej śmierci. Pozostając w „teraz” człowiek żyje zawsze pod pregiem wielu lęków egzystencjalnych i popada w irracjonalizm, co generuje ową dialektykę wiedzy-niewiedzy, podsycaną nadzieją.

Ciekawie zostaje tu ukazany mechanizm rodzenia się buntownika, jego droga, by zbudować taką wspólnotę zbuntowanych. Stoi za nim niewątpliwie mechanizm biblijny kuszenia, by zdobyć władzę nad innymi. Dla przeciętnego człowieka świat pozostaje jednak „rozdarty”, „rozczłonkowany”, podzielony na sferę ducha i ciała, czyli światła i cienia, podążających za sobą. Pisarka nazywa ten świat również jako „wywrócony”, szczególnie wtedy, kiedy mężczyźni wcielają się w społeczne role kobiet i na odwrót. Świat ze swej natury jest drapieżny, szczególnie dla ludzi biednych, bo dotykają ich mechanizmy eksploatacji człowieka przez człowieka, aż do „śmierci głodowej włącznie”.

Nietrudno zauważyć, że te wszystkie wizje świata przedstawione w tym zbiorze miniatur, zakładają wariabilistyczną wizję świata Heraklita zmodyfikowaną biblijnym i chrześcijańskim rozumieniem sensu życia człowieka i symboliki krzyża. Postrzegany on jest jako pielgrzyma po padole życia doczesnego, brodzący w „rzece rzeczywistości” pod dyktando wpływającego czasu, który chce przekroczyć i wspiąć się do wieczności.

Nie ma wątpliwości, że ten zbiór miniatur kieleckiej pisarki może być dobrym źródłem refleksji filozoficznej nad losem człowieka w jego świecie, który tworzy ze względu na własną wiedzę i niewiedzę, ale i własne słabości egzystencjalne.

**prof. Ignacy S. Fiut**

Kazimiera Szczykutowicz, „Wzdłuż rozdarcia”. Oficyna Wydawnicza STON 2, Kielce 2017, s. 70.



## Wiersze z pamięci

Dwa wersy z poematu „Cztery kwartety” T.S. Eliota: „Co mogło być to, co było, // Jeden ma kres, teraźniejszy wiecznie.” (*tłum.Cz. Miłosz*) mogłyby posłużyć za motto i zarazem najkrótsze streszczenie „Mu!”<sup>1</sup>, dziewiątego zbioru wierszy krakowskiego poety **Jacka Kowalskiego**, wydanego z kolei jako 161 tom Biblioteki „Toposu”.

O Jacku Zielińskim można powiedzieć, że tworzy taką poezję, jaką ma filozofię i jaki świat ogląd. Wiersze z obszernego zbioru niosą ze sobą wiele możliwych interpretacji poetycko zapisanych sytuacji na osi czasu odmierzanej kwantami chwilowych emocji. W odniesieniu do czasu historycznego, i wartości kulturowych. Do drugiego człowieka, W końcu do bytu i natury w aspekcie ontologicznym. Nie łatwo czyta się wiersze Jacka Kowalskiego, ponieważ przypominają rodzaj słownej partytury, którą należy w skupieniu wykonać – czytając przemyśleć. Czasami wielokrotnie, żeby usłyszeć i zrozumieć znaczenie.

Kowalski jest konsekwentny w swej twórczości, której fundamentem jest wyraźny system filozoficzny – mianowicie fenomenologia. Dlatego uprawnione jest porównanie, czy skojarzenie wiersza w swoim zapisie, z partyturą utworu muzycznego. Wówczas wiersza odczytanie jest niczym innym, jak jego prawym wykonaniem, W tej sytuacji czytelnik jest jednocześnie dyrygentem i wykonawcą. Jakie brzmienie znaczeniowe uzyska. zależy wyłącznie od czytającego. Od poetyckiego słuchu, od posiadanego szerokiego instrumentarium intelektualnego – bo te wiersze-partytury są bardzo trudne w wykonaniu. Są zapisem konkretnych fenomenów rzeczywistości składających się na obraz w bardzo szerokiej perspektywie istnienia. Poeta przywołuje bardzo konkretne i poetycko skonstruowane, sytuacje, których metaforyczny szczegół materialny ma znamienity wpływ na dalsze losy. Pisze poeta: „uczynek jest poza śmiercią”. Poeta ignoruje niejako materię. Materialny opis służy jedynie, aby należą i słuszną miarę przydać emocjonalnym przeżyciom - kiedy pisze w wierszu „Archologia”: „// Ignoruje zwłoki, ta niepamięć, która będzie bawić się piłką / i ukrywać po zajętej stronie oka.” Ale Kowalski jest materialista – wierszy w porządku natury i jej odwieczny rytm. Patrząc w metafizyczne niebo obwinia się za swoją bezsilność, bo nie widzi (w wierszu „Frasobliwość”), co jest „na końcu wzroku” i nie znajduje „szczeliny do życia”. Ale też dobrze wie, że ta szczelina jest w nim samym. I z tego wielkiego „nic” będącego przedmiotem wielkiej uwagi filozofów i teologów wyrasta piękne poetyckie wielkie „coś” - dokładnie na miarę poety.

„MU!” – obszerny zbiór wierszy Jacka Kowalskiego jest jednolity w swej formalnej strukturze. Poeta świadomie budując zespoły międzywyrazowe, rzadko wzmacnia akcenty

(Dokończenie na stronie 20)

# Wiersze z pamięci

(Dokończenie ze strony 19)

logiczne na rzecz świadomej poetyckiej żonglerki emocjonalnymi obrazami trwale zapisanymi w pamięci twórcy. Z pozoru wygląda na to, że świat kreowany w wierszach jawi się jako chaos, a poeta, ukazując wagę i wszechobecność przypadku, *au rebours* wyjaśnia porządek istnienia. Porządek, w którym pierwszorzędne miejsce zajmuje „teraz”. Wydaje się prawdziwe, że celem poety jest uchwycenie tych dopiero-co-byłych „teraz”. Dzięki poetyckiej zdolności uobecniania tego, co w istocie rzeczy samej w sobie nie jest już obecne, co minęło bezpowrotnie - ale jednak zostawiło niejasne ślady na odwiecznej rzeczywistości. Dzięki tym nieustannym modyfikacjom aktualnego „teraz” ukonstytuowana zostaje ciągłość naszego świata. Kiedy autor takim zdaniem puentuje tytułowy wiersz „Mu!”: „To nieprawdopodobne, jak **daleko jesteś**, / kiedy **przestaje** padać śnieg” (podkr. moje).

Twórczość Kowalskiego w istocie jest poetyckim sporem o istnienie świata, a zasadniczo poszukiwaniem obrazu rzeczywistości wynikającej z określonego sposobu emocjonalnego postrzegania. Poeta stawia pytania, co z tego wynika dla człowieka, który ma określone kłopoty z istnieniem – osobowym. Pyta: „Czy jestem własnym zdaniem trzymanym przez los?” Autor ma świadomość, że świat rozwija się chaotycznie i losowo, ale to Bóg (którego poeta nigdy wprost nie przyzywa) jest panem losów i tajemnicy. Zarządcą piękna, „które jest ciche jak Bóg” – napisze poeta. Zatem ów chaos jest tylko pozorny, świat według Kowalskiego jawi się jako zbiór fenomenów nanizanych na nieskończonej osi czasu, na której pewien okres czasu został dany człowiekowi.

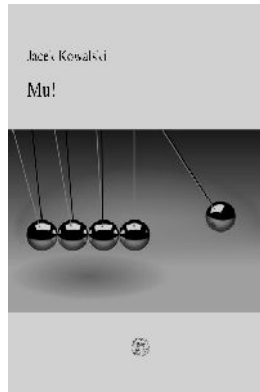
Wszystko jest zapisane w *stworzeniu*, w porządek świata i z tego zapisu wynika los. Stąd każdy może być mędrcem ale z wiedzą wpisaną a nie nabytą. Dlatego według poety to „Nadmorski oset jest wielkim mędrcem” – poprzez wiedzę nagromadzoną w czasie w zmutowanym genomie. Tym samym przemijanie jest ciągłym twórczym ruchem i determinuje: „jutro, które nadziewa moje godziny”.

Zatem wydaje się trafne odczytanie, że tytułowe „Mu” – to tajemnicza kraina, jakiś rodzaj zamrażarki, przechowalnia naszego kiedyś zaistnienia. Świat w swej zmienności wydaje się niemożliwy do opisanego, gdyż to, co wiemy ofiaruje nam tylko pamięć, bo „słowa ledwo trzymają się ściany, a powtórzona jest tylko pamięć.” - zauważa poeta. Stąd według Kowalskiego realna wiosna „to tylko piękny żart”, a nam jest dobrze „w przekonaniu lustra” – zapisał poeta.

Przy lekturze wierszy Kowalskiego umysł czytelnika aktywnie (twórczo) odpocznie. Przede wszystkim od współczesnej banalnie sprozaizowanej poezji. Bo jak też zauważa Kowalski, są poeci którzy (jak przywołyany

inicjałem w wierszu „Spoko” krakowski poeta S.) „nocą piszą niedobre wiersze”.

Jan Biela



Jacek Kowalski, „Mu!”. Wydawnictwo Biblioteki „Toposu”, Sopot 2018.



## Poezja w Różnym Dworze

Różany Dwór w Polanicy Zdroju odwiedził poeta, prozaik i dramaturg – Jerzy Stasiewicz. Przyjechał z nową książką poetycką pt. „Powróciłem”. Składa się z trzech rozdziałów niosących logikę kolejności słów – ZROZUMIEĆ – JESTEM TU – POWRÓCIŁEM.

Czasem zdaje się nam, że grube księgi zawierają mądrość i filozofię świata, a Stasiewicz przywiózł małą, poetycką książkę, wydaną w 2018 roku w Krakowie, zredagowaną przez Jacka Lubarta-Krzysicę.

W jednym z wierszy poeta pisze:

*...Gdzie pojawiło się słowo  
rodził się człowiek i szedł*

Książka ta uwodzi słowem, roztaacza urok, oczarowuje, bowiem niewiele słów może znaczyć tak wiele. Niewielu słów użył poeta, aby wprowadzić Czytelnika w krainę swojej wyobraźni i poprowadzić drogą swojej życiowej mądrości. „Powróciłem” Jerzego Stasiewicza to malarskość scen, to piękna narracja, lapidarna w słowach i bogata w treści. Tak wiele prawd i filozofii, tak wiele mądrości. To powroty. Wielkie i małe do krainy dzieciństwa, bezpiecznej i prawdziwej. Krainy sielskiej wsi malowanej polskim babim latem i bocianami jak z obrazów Józefa Chełmońskiego. To cud życia – piękny, ale i zarazem bolesny. To głębokie przemyślenia, ale i otwarcie wewnętrznych, głęboko skrywanych emocji i duchowości poety. Stasiewicz pisze:

(...) Szukam matki na pagórkowatych polach. Fartuch rozwiewa wiatr. Zgarbiona zbiera ziemniaki oblepione tłustą rędziną. Dorodne bulwy pozwolą przeżyć zimę.

Widzę matkę moją dźwigającą wiklinowy kosz ziemniaków. W duszy myśli – będą placki i kopytka.

Szarak przebiegł pole. Nozdrza drażni dym palonych łętów...

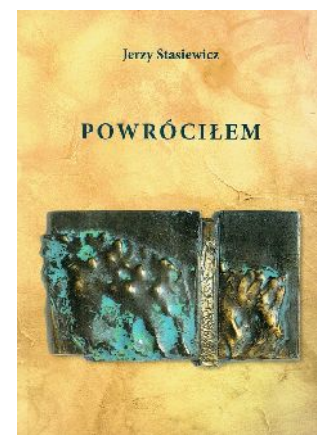
Autor powraca, poszukując ważnych i doniosłych treści. Wraca, aby wnikać głębiej w przeżyte chwile i czasy. A mądrość i doświadczenie zastyga w jego wierszach przybierając różne kształty.

Jerzy Stasiewicz w swojej poezji powraca do początków narodzin tradycji naszej i tożsamości narodowej, do kultu ziemi ojczystej. Ziemi, która rodzi plon, żywi i broni. Ziemi, która nadaje sens naszej egzystencji. To wartość, która nie może przeminąć. W naszym, tak błyskawicznie zmieniającym się świecie, pędzącym ku niewiadomym przyszłości, człowiek musi zachować ową głębię i istotę człowieczeństwa. Szczególną różnicę, która wynosi małą i słabą istotę ludzką ponad to, co sam stworzył w swojej wielkiej i nienasyconej żądzy poznania i kreacji. Ponad Cyber Erę i wirtualny świat, nowy i kuszący. Nie znamy jeszcze ceny, jaką będziemy musieli zapłacić za ten Nowy Świat.

Autor z wielką nieśmiałością wprowadza nas na ścieżkę powrotów do krainy wartości nieprzemijających – miłości ziemi ojczystej, rodziny i tradycji. To dobry, stary świat. Jerzy Stasiewicz wskazuje na jeszcze otwarte drzwi do powrotów tam, gdzie jasność i uczciwość, praca i dobrostan dnia powszedniego. Tam, gdzie porządek rzeczy ustalonych od wieków ludzkie drogi prostuje.

Osobiście mam nadzieję, że kiedyś utworzy Jerzego Stasiewicza znajdą się w podręcznikach szkolnych języka polskiego. Każdy z wierszy poety mógłby być tematem osobnej rozprawy literackiej, bowiem każdy z nich to dzieło, które można studiować. To w poezję wplecione słowa, które nie milkną nigdy.

Monika Maciejczyk



Jerzy Stasiewicz, *Powróciłem*. Redakcja: Jacek Lubart-Krzysica. Korekta: Agata Zuzanna Kofirny. Rzeźba na okładce i impresje rysunkowe: Marian Molenda. Wydawcy: Oficyna Konfraterni Poetów – 1986 oraz Wydawnictwo i Drukarnia Towarzystwa Słowaków w Polsce, Kraków 2018, s. 104.

# Filozofia codziennosci

prof. Marii  
Szyszkowskiej (148)



Fot. Andrzej Dębkowski

Właśnie braterstwo należy do sfery immoralnej. Dochodzi ono do głosu wszak także wśród członków mafii czy, na przykład, zaznaczało się w środowisku hitlerowców. A więc nie tylko wspólnoty oceniane dodatnio charakteryzują się braterstwem. We wspólnotach religijnych używany jest często zwrot „bracia i siostry”, co ma na celu zbliżenie ze sobą tych, którzy tworzą wspólną organizację religijną. Braterstwo broni – to określenie oczywiście i odnosi się do braterstwa w szczególnych warunkach jaką jest wojna. Braterstwo ułatwia także przetrwanie w obozach, czy w więzieniach. Zdarza się często, że po ustaniu tych zewnętrznych okoliczności braterstwo zamiera. Przypuszczam, że braterstwo lat szkolnych, też w gruncie rzeczy, potem zanika. Moim zdaniem *face book* jest wyrazem poszukiwań bratnich dusz przez osamotnione osoby, które w powrocie do szkolnych lat upatrują sposób utworzenia na nowo jakiejś wspólnoty.

Okoliczności, które skłaniają do poczucia braterstwa, bywają przemijające. A wraz z nimi przemija to uczucie braterstwa, które wzmagало siły w trudnych okolicznościach. Braterstwo może też powstać w okolicznościach wolnych od jakichkolwiek zagrożeń. Na przykład, braterstwo – a więc wartość wyższą od koleżeństwa – może się zrodzić wśród osób pragnących zabawy. Człowiek dorosły jest „podszyty dzieckiem”, co wyjaśnia potrzebę zabawy często tłumioną przez obyczaje, nakazujące dorosłość i należną powagę. Ale zdarza się, że osoby wyzwolone od nacisków tego, co wypada, tworzą braterstwo oparte o chęć radośnie spędzanych godzin. Braterstwo w zabawie może pełnić znaczącą rolę w życiu człowieka.

Różnimy się dalece właściwościami indywidualnymi. Ale im bardziej odstawiamy od ogółu, tym większą potrzebą staje się braterstwo z innymi. Wzmaga ono siły witalne i przynosi stan wewnętrznej harmonii. Wyznam, że odnalazłam poczucie braterstwa z małym kręgiem osób ceniących wartość tańca. Ta płaszczyzna życia bywa bagatelizowana i uznawana za mało poważną w obliczu codziennych powinności. Ale umiejętność życia polega na tym, by z tych powinności się wyrwać i tworzyć wraz z wybranym kręgiem osób

płaszczyznę braterstwa.

Łatwiej jest określić czym nie jest braterstwo niż ściśle je zdefiniować. Otóż sprzeczna z braterstwem jest nielojalność, niesłowność, nieszczerłość, stwarzanie pozorów, „nakładanie masek”, obgadywanie, nie udzielanie pomocy, czucie się lepszym od kogoś, filantropia. Oczywiście braterstwo wiąże się z zaufaniem do współbraci. I warto też zaznaczyć, że ani wykształcenie, ani wiek, ani światopogląd nie przeszkadzają w nawiązaniu braterstwa. Szczególna doniosłość charakteryzuje braterstwo osób mających na celu osiągnięcie jakichś ideałów. Przykładów tego dostarczają powieści Czesława Centkiewicza, czy Jacka Londona.

Swoiste braterstwo charakteryzowało, na przykład, rozbitków samolotu, który czterdzieści lat temu rozbił się w Andach. Była to grupa sportowców, którzy nagle znaleźli się bez pożywienia w zaśnieżonych górach, na odludziu. By przetrwać – a instynkt samozachowawczy jest w nas najsilniejszy – przecięli opory i jedli ciała zmarłych współtowarzyszy. Gdy po długim okresie odnaleziono ich, zaskoczenie budził fakt ich dobrej kondycji fizycznej. Oburzenie opinii publicznej sterowane przez dziennikarzy było wywołane tym, że jedząc ciała zmarłych, naruszyli kulturowe tabu. Byli sądzeni w mojej ocenie z powodu braku empatii tych, którzy woleliby widzieć ich martwymi niż kanibalami.

Warto tu dodać, że abstrakcyjne ideały, w tym braterstwo, stają się realne poprzez działania człowieka. Oczywiście szczególnie cenne są te, które udoskonalają – w rezultacie ich realizacji – świat rzeczywisty. Drzemie w nas wiele możliwości. Są zdolne wyzwolić je żarliwie wyznawane ideały.

Człowiek jest wartością fundamentalną i ten pogląd powinien stanowić podstawę porozumienia osób o różnych poglądach. Jednakże brak wyobraźni i egoizm młodszego pokolenia prowadzi do konfliktu pokoleń. Przyczyniają się do tego media wprawiające młodszemu pokoleniu, że utrzymuje emerytów i rencistów. Niepokojące jest to, że ten fałszywy pogląd ma powszechny zasięg. Powtarzają go nieraz nawet sami emeryci, jakby niepomni tego, że znaczną część poborów zabiera państwo. A więc do państwa wadliwie rządzonego trzeba mieć pretensje. Zabierane od osób pracujących pieniądze na ich przyszłe emerytury – państwo marnotrawi.

Liberalizm ekonomiczny doprowadził w Polsce do wzmoczonego negatywnego stosunku do ludzi starszych, ponieważ odbierają pracę młodszym. Walka o byt, zaostrowana w tych warunkach ekonomicznych, staje się przeszkodą w odczuwaniu życzliwego stosunku dla starszych osób. Oczywiście, młodzi swoim postępowaniem stwarzają wadliwe wzory do naśladowania dla własnych dzieci. Widocznie niedostatek wyobraźni nie wzbudza w nich niepokoju z tego powodu.

Ludzie sędziwi są traktowani jako ciężar dla społeczeństwa. W wielu wypowiedziach zawiera się przekonanie, że renty i emerytury, to społeczna jałmużna, a przecież, z reguły, jest to jedynie marna w swej wysokości wypłata rzetelnie zapracowanych pieniędzy przez wiele lat życia. Ponadto haniebny jest stosunek służby zdrowia do starszych osób, bowiem

przysługuje im obecnie opieka ograniczona.

Wielu ludzi osiągając sędziwy wiek tworzy najlepsze dzieła swego życia. Wystarczy sięgnąć do historii malarstwa, literatury czy, na przykład, filozofii. Nasza kultura europejska ma swoje korzenie w starożytności. Piszę o tym nieprzypadkowo, bowiem w tamtych wiekach ceniono mądrość ludzi sędziwych, liczono się z ich poglądami, a nawet uważano, że powinni rządzić państwem z racji mądrości.

Brak bezpieczeństwa socjalnego uderza szczególnie w grupę osób najstarszych. Aprobata dla indywidualnego sukcesu, dla przedsiębiorczości usuwa na margines życia osoby sędziwe. Pamiętajmy, że mądrość wiąże się między innymi z umiejętnością przewidywania własnej chciwości i że pod jej wpływem rodzą się skrupuły.

Epoka globalizacji zjednoczyła ludzkość, ale jedynie na dwóch zasadniczych płaszczyznach. Banki oraz koncerty zespoliły, świat na płaszczyźnie finansowej i gospodarczej, zaś kultura obrazkowa wraz z internetem na płaszczyźnie kultury mediów. Na marginesie dodam, że myśliciele pragnący zjednoczenia się ludzkości przewidywali, że zacznie się ten proces od zmiany świadomości, od przecięcia łańcucha przedzeń rasowych, narodowych, religijnych, a wytworzone poczucie braterstwa stanie się zaporą dla zabijania człowieka przez człowieka. Tymczasem jednocześnie się w sferze ekonomicznej wyprzedziło przemiany w świadomości człowieka.

Wpływ kultury mediów, a zwłaszcza internet, doprowadził do izolowania się jednostek, bowiem wielu osobom wystarcza świat wirtualny. Rozpad więzi międzyludzkich osłabia siły witalne. Przeszło się, niestety, cenić w naszych czasach więzi przyjaźni. Miejsce tej pięknej bezinteresownej wspólnoty, zajęły powiązania wspólnymi interesami. Człowiek wrażliwy i odznaczający się rozwiniętą uczuciowością odczuwa w związku z tym często osamotnienie.

Każdy z nas charakteryzuje się właściwościami indywidualnymi, ale jednocześnie nikt nie jest wyizolowany. Każdy z nas jest częścią składową rodziny, społeczeństwa i narodu. Każdy z nas jest również częścią składową całej ludzkości oraz Kosmosu. Gdy wytworzy się powszechna świadomość, że inni ludzie oraz inne istoty żywe są z nami powiązane braterstwem, to rezultatem tak ukształtowanej świadomości stanie się niezgoda na agresję i wojny.

Przechodząc na świat, odnajdujemy w kręgu rodzinnym pomoc, która pozwala nie tylko utrzymać się przy życiu. Rodzina przekazuje nowonarodzonemu, gdy podrosną, swój własny pogląd na świat oraz kultywowaną w danej rodzinie obyczajowość. Przynosi także poczucie bezpieczeństwa.

Ale rodzina opiera wspólnotę o więzy krwi, które nie gwarantują automatycznie głębokiego wzajemnego porozumienia. Dlatego zdarza się, i nie są to odosobnione przypadki, że w czasie świąt zasiadając przy rodzinnym stole, dzieci i rodzice oraz dziadkowie – odczuwają psychiczną obcość.

cdn.

Maria Szyszkowska

# Gnothi seauton

(Dokończenie ze strony 4)

się do tego świata? Właśnie pierwszy wers Mowy poddaje w wątpliwość możliwości ustalenia swojej tożsamości. A zatem nie wiem, kim jestem. Nie wiem, kto wyznaczył mi takie, a nie inne miejsce i rolę w tym świecie – bo tak chyba trzeba rozumieć drugi wers: „Któż imię dał ci i co ono znaczy?”. A świat ten jawi się jakby był rzeczywistością pozorną, pozbawioną stabilności i substancjalności: „Modliłem się do ściany, lecz popatrz – zniknęła”. A co pozostaje? – „śniegu dzwon”, czyli jakby rozproszone echo po jej istnieniu. Więc wszystko, co człowieka otacza, jest dziwne i nosi piętno ulotności i znikomości, a on sam czuje się czymś niezrozumiałym dla siebie samego. Owa niepojętość samego siebie wzmagą się, gdy człowiek styka się z żywiołem mowy, nie jako narzędziem porozumiewania się z innymi ludźmi, ani w roli klucza do tajemnicy rzeczy, lecz z jej – mowy – substancją wewnętrzną, odrębną od świata – nie tylko zewnętrznego, ale i wewnętrznego; z mową jako rzeczywistością osobną, wzbudzającą niespodziewaną grozę nowej tajemnicy obok tajemnicy świata rzeczy i wewnętrznego świata człowieka. Mowa okazuje się poza tym siłą, niczym jakiś potężny nurt wody, który wypłukuje z nas i zabiera ze sobą te wszystkie pierwiastki naszego jestestwa, które zostały dotknięte słowami. Dotknięte, czyli nazwane, a jeśli nazwane, to jakby zakończone w swojej ontycznej roli, jaką pełnią wewnątrz naszego bytu. Po odegraniu tej roli znikają wraz ze słowami, które obwieściły im koniec i odejście. Stają się jestestwu ludzkiemu niepotrzebne. Ono się w ten sposób oczyszcza tak dalece, aż staje się „najczystszy istnieniem, / niepodzielna na słowa ostateczną prawdą”. A więc może należałoby mowę tutaj traktować jako duchową siłę, która nas oczyszcza z tego, co składa się na ulotność naszego bytu i bytowania, na ich przygodność. Jako byty cielesne bowiem jesteśmy poddani przemianom. Ale jest w nas jakieś residuum, które nie przemija. Do tego residuum unosi nas rzeka wypowiedzanych słów, wypełniająca czas naszego ziemskiego bytowania, zamieniająca się w zamknięty akwen mowy, w której już nie rozpoznajemy samych siebie – „mowy nie do wiary ciemnej”. Nie rozumiejąc naszej mowy, nie rozumiemy samych siebie. Giniemy jako istoty mówiące, których istnienie naznaczone jest słowem, a zamieniamy się w „czyste istnienie” bez słów i bez tego, co one ze sobą niosą i czym nas obdarzają. Ono dopiero jest naszą „prawdą ostateczną”. Tak bym dzisiaj, po ponad pół wieku, odczytywał ten tajemniczy dla mnie samego wiersz napisany, gdy miałem dziewiętnaście lat. W tym wierszu świadomy logos poezji ma charakter zaledwie embrionalny, zastępuje go instynkt. A odczytywać to, co powstaje za sprawą instynktu, to zadanie tyleż trudne, co niepewne, a nawet ryzykowne. Ale twory ludzkiej myśli i wyobraźni, gdy opuszczają swoich twórców, stają się własnością kultury

i tych, którzy w niej uczestniczą jako czytelnicy, słuchacze czy widzowie i jako ci, którzy nie poprzestają na tym, co słyszą i widzą, lecz pragną jeszcze to dogłębnie zrozumieć. I właśnie to skłania mnie do snucia interpretacyjnych refleksji nad swoimi wierszami, które mnie opuściły po ich napisaniu lat temu niekiedy kilkadziesiąt, tak jak w przypadku omawianego teraz wiersza *Mowa*.

## Wiersze interpretowane w części IV:

### Ad Deum absconditum

*mądrość Stwórcy  
niczego nie czyni  
bez harmonii  
i bez racji*  
G.W. Leibniz

Od wody wieje wiatr, nalewa samotność we mnie noc i dzień, i upodabiam się do drzewa, które w zimowy idzie sen.

Dla ciszy ciało swe otwieram. Ty jeden, ciemny Boże, wiesz, że jeśli ciało gdzieś umiera, to cisza w Tobie rodzi dreszcz.

I wchodzisz we mnie owym dreszczem – mój lęk dla Ciebie bramą. I nie wiem, Boże, jak Cię zmieszczę, a wiatr i śnieg już idą za mną.

Nad ciemną ziemią wschodzisz smugą, gdzie serce moje Cię zasiało. Ja – wód głębokich, wiatrów sługa w Twe światło niosę ciało.

Przygaśnij nieco, zmień się w drzewo, stań się na chwilę wiatrem. Słyszysz, jak ciało moje śpiewa u wrót Twych, Mundi Pater?

I co uczynisz z nim Światlisty, gdy wniosę je w Twój ogień? Czy z martwej ciszy je oczyścisz, czy rzucisz je odłogiem?

Cokolwiek, Boże, z nim uczynisz, cokolwiek mu się zdarzy, w Twoim jest ręką świata Finisz, wszystko odbiciem Twojej twarzy.

Więc nic nie zgnie, nawet gdy obróciłbyś je w nicłość, bo nicłość także Twoja jest, jak Twój jest byt i czas, i litość. Nie mogę przeto nawet ciała utracić, bo nie moje.

W Twym dobroczynnym cieniu z ognia nawet nicości swej nie stracę. Bo nicość pije byt Twój do dna i w światło się obraca.

Niech więc to światło, Wielki Boże, zakwitnie we mnie sadem, a ciała mego pieśń jak w morze w Twe cisze się zapadnie.

1982; 2011

### Po coś Boże

*pamięci Profesora Leszka Kołakowskiego*

Po coś, Boże, zapalił tyle gwiazd nade mną, wszystkie zgasną, gdy umrę i odejdę w ciemność.

Twa rozrzutność gwiazdzista dla mnie niepojęta – dla mizernego ciała taka uczta święta?

Po coś, Boże, zasadził tyle drzew na ziemi, dla mnie jedno wystarczy, co nie rodzi cienia i rośnie tam, gdzie duch mój wypuszcza korzenie, a z nich idzie pieśń ciała w czasy i przestrzenie.

Po coś, Boże, utworzył tyle ptaków polnych? Moim polom by starczył jeden ptak, lecz wolny. Moim lasom, co rosną w głębiach mego ciała, wystarczy, aby wilga deszcz wyśpiewywała.

Gdybyś mnie był uczynił owadem w powietrzu, może bytów nadmiaru tak bardzo bym nie czuł. Zawieszony w nieważkiej eteru przestrzeni czułbym się bardziej bratem, niżli wrogiem cieni. I nigdy bym swym skrzydłem tak jak przeszłość kruchym nie podważał niebiosów, by głos Twój wysłuchać. I nigdy bym na Ciebie nie podnosił larum, dlatego żeś mnie stworzył niedorzeczną marą.

Lecz istniałbym, jak we śnie istnieją powawy, przychodzą skąd nie wiedzieć, biją do bram jawy, jawa przed nimi bytu otwiera podwoje, a one dotykając, dzielą byt na dwoje. I byt tak rozdzielony idzie na rozstaje, gdzie zarówno trwa wiecznie, jak wiecznie powstaje.

Tak bym i ja się uczył na jawie i we śnie, jak powstawać i ginąć, a istnieć równieśnie. Lecz zrodzon z prochu ziemi do nieba wciąż wzlatam jak wiatr nieświadom siły, która nim pomiata, jak kometa, kosmosu błędząca ofiara, w której wszystko spłonęło, został los i wiara.

Po coś, Boże, zapalił tyle gwiazd nade mną, jasno było mi bez nich, a teraz jest ciemno. I po coś mnie był wydał na świat z taką siłą, przecież prościej, więc lepiej, gdyby mnie nie było.

Złożony z światła duszy i z ciała ciemności, czemuż nie jestem, Boże, pewny Twej miłości?

Czestków, 28 sierpnia 1994; Mława, sierpień 2009

### Drzewo drzew\*

Nad stanami jest i s t a n ó w – s t a n  
C. K. Norwid, *Pielgrzym*

Gdy słońce gaśło ogromne nad puszczą i wiatr z ziemi odrywał mroczniejące góry, drzewa wzniosły do nieba korony i zapłakały głosem wielkim: Słońce, ach, Słońce, czemu nas opuszczasz!

Wówczas nad puszczą wypłynął śnieżny anioł chmur

i rzekł: nie płaczcie, światła ziemi nie zbraknie, albowiem jesteście z Królestwa Zieleni, gdzie Słońce ciągle wraca do źródeł kolorów.

Bo nie z tej puszczy jest królestwo wasze i nie z tej wody, którą pije korzeń i nie z tej ziemi, którą woda zrasza, nie z tego światła, co wam świeci co dzień.

Jest bowiem Słońce-słońc i wiatrów-Wiatr i drzew rozlicznych jedno Drzewo. I jeden Korzeń żywi nas. I jest Ziemia spokoju za tą ziemią, gdzie ten sam Konar wiecznie trwa, choć wciąż się w puszcze zmienia.

1962; 1983

\*) We wcześniejszych wydaniach tytuł brzmi *Z biblii leśnej*.

# POEZJA

**Barbara Gajewska**, *Taka jedna*. Redakcja: Piotr Grobliński. Postłowie: Maria Szyda. Opracowanie graficzne: Justyna Purczyńska-Zieleniewska. Ilustracja na okładce: Joanna Michalak. Wydawca: Łódzki Dom Kultury, Łódź 2018, s. 60.

*Inna geografia. Antologia współczesnej poezji bretońskiej*. Wybór i opracowanie: Meredith Le Dez. Przekład: Kazimierz Brakoniecki. Projekt okładki i stron tytułowych: Julia Burek. Centrum Polsko-Francuskie Côtés d'Armor – Warmia i Mazury, CONVIVO, Olsztyn, Warszawa 2018, s. 118.

**Anna Jakubczyk-Krzemianowska**, *Dotykam cieni*. Redakcja i postłowie: Kazimierz Burnat. Wydawnictwo ANNA WP, Wrocław 2018, s. 72.

**Bogdan Jaremin**, *My, chmury*. Rysunek i portret autora na okładce: Joanna Śmielowska. *Biblioteka Poezji / Biblioteka „Toposu”*, tom 154. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, redakcja „Toposu”, Sopot 2018, s. 80.

*Krakowska Noc Poetów. Almanach XL*. Redakcja: Magdalena Węgrzynowicz-Plichta. Korekta: Marzena Dąbrowa-Szatko, Irena Kaczmarczyk. Projekt okładki: Jan Plichta. Wydawnictwo SIGNO, Kraków 2018, s. 128.

**Sławomir Kuźnicki**, *Kontury*. Zdjęcie autora: Anna Kuźnicka. Obraz na okładce: Tomasz Bohajedyń. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *Forma 21*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury imienia Henryka Berezyna, Szczecin, Bezzręcze 2018, s. 48.

**Anna Mochalska**, *Same głosy*. Opracowanie graficzne: Justyna Purczyńska-Zieleniewska. Grafika na okładce: Ewa Zochowska. Łódzki Dom Kultury, Łódź 2018, s. 58.

**Leszek A. Moczulski**, *Nuty od Franciszka*. Fotografia na okładce: Izabela Anna Rutkowska, Asyż. *Biblioteka Poezji / Biblioteka „Toposu”*, tom 152. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, redakcja „Toposu”, Sopot 2018, s. 55.

**Rafał Rutkowski**, *Wywołuję siebie z ruin*. Autor grafiki wykorzystanej na okładce: Miron Tee. Autor koncepcji graficznej: Piotr Zdanowicz. *Biblioteka Poezji Współczesnej*, tom 157. Wydawnictwo Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu, Poznań 2018, s. 56.

**Cezary Sikorski**, *Filozofki*. Projekt okładki, opracowanie graficzne: Konrad Kowalczyk. Zaulek Wydawniczy Pomyłka, Szczecin 2018, s. 58.

**Marek Kazimierz Siwiec**, *Blask*. Fotografia na okładce: Marek Kazimierz Siwiec. Mamiko Apolonia Maliszewska, Bydgoszcz 2018, s. 92.

**Mariusz Sołdecki**, *Pod ochroną pamięci*. Fundacja Kwartalnika „Wykłęci” Kraków 2018, s. 56, w tym ilustracje.

**Jan Tulik**, *Opisze to noc*. Redakcja: Jan Wolski. Projekt okładki i opracowanie graficzne: Marlena Makiel-Hędrzak. Przygotowanie: Jakub

Niedziela. Wydawca: Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne „Fraza”, Rzeszów 2019, s. 112.

**Tadeusz Zawadowski**, *Budzik z opóźnionym zapłonem*. Redakcja serii: Rafał T. Czachorowski. Redakcja: Jarosław Jabrzemski. Postłowie: Michał Bukowski. Projekt okładki: Daria K. Kompf. Zdjęcie autora: Andrzej Walter. Wydawca: Fundacja Duży Format, Warszawa 2019, s. 70.

# PROZA

**Lajos Grendel**, *Życie w cztery tygodnie*. Przetłoczył: Miłosz Waligórski. Opracowanie graficzne: Krzysztof Czyżewski. Fundacja Pogranicze i Ośrodek „Pogranicze, sztuk, kultur narodów” Sejny 2018, s. 230.

**Wacław Holewiński**, *Pogrom 1905*. Opracowanie graficzne: Teodor Jeske-Choiński. Projekt graficzny okładki: Krzysztof Kibart | Design Partners. Zysk i S-ka Wydawnictwo, Poznań 2018, s. 320.

**Wiesław Hop**, *O północy w Bieszczadach*. Opracowanie redakcyjne: Jerzy Dobrzański. Projekt okładki: Wiktoria Jakubowska. Przygotowanie okładki do druku: Ledor. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2019, s. 278.

**Wiesław Hop**, *Przed wyrokiem*. Opracowanie redakcyjne: Jerzy Dobrzański. Projekt okładki: Wiktoria Jakubowska. Przygotowanie okładki do druku: Ledor. Wydanie II. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2016, s. 244.

**Jolanta Jonaszko**, *Bez dziadka*. Zdjęcie autorki: Krzysztof Jonaszko. Obraz na okładce i grafika w książce: Alicja Jasina. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *15 piętnastka*. Wydawnictwo FORMA, Szczecin, Bezzręcze 1018, s. 80.

**Mirosław Osowski**, *Wilki morskie na łdziej. Opowiadania i humoreski*. Projekt okładki: Edyta Lisek. Wydawca: Mirosław Osowski, Stalowa Wola 2019, s. 160.

**Krzysztof Varga**, *Sonnenberg*. Projekt okładki Agnieszka Pasierska / Pracownia Papierówka. Projekt typograficzny: Robert Oleś / d2d.pl. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2018, s. 480.

**Stanisław Załuski**, *Pozostał Bóg i honor*. Redakcja: Justyna Maluga. Projekt okładki: Marcin Lipiński. Opracowanie graficzne: Agnieszka Osowska. Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o., Pelplin 2018, s. 1208.

# NAUKA, SZTUKA KULTURA

*Cmentarz w Orzeszkowie. Świadek Historii walk o niepodległość*. Pod redakcją: Joanny Wałkowskiej i Łukasza Hajdrycha. Redakcja naukowa: Joanna Wałkowska, Łukasz Hajdrych. Redakcja językowa: Katarzyna Smardzewska. Projekt graficzny okładki: Marta Czubaszek. Wydawca:

Fundacja Hereditas Culturalis, Poznań 2018, s. 176.

**Frances Gies, Joseph Gies**, *Życie w średniowiecznym mieście*. Przekład: Jakub Janik. Projekt okładki: Oksana Shmygol. Obraz na pierwszej stronie okładki: Domena publiczna. Opieka redakcyjna: Monika Basiejko. Wybór ilustracji: Katarzyna Leja. Adiustacja: Ewa Penksyk-Kluczkowska. Korekta: Grażyna Rompel. Indeks: Tomasz Babnis. Opracowanie typograficzne: Katarzyna Leja. Wydawnictwo Znak Horyzont, Kraków 2018, s. 430.

**Frances Gies, Joseph Gies**, *Życie w średniowiecznej wsi*. Przekład: Jakub Janik. Projekt okładki: Oksana Shmygol. Obraz na pierwszej stronie okładki: Ein Bauernhof Johanna Ludwiga Morgersterna. Opieka redakcyjna: Natalia Gawron-Hońca. Wybór ilustracji: Jakub Janik. Opracowanie ilustracji: Katarzyna Leja. Adiustacja: Judyta Wałęga. Korekta: Aleksandra Ptasznik, Aneta Iwan. Indeks: Tomasz Babnis. Opracowanie typograficzne: Katarzyna Leja. Wydawnictwo Znak Horyzont, Kraków 2018, s. 448.

**Krzysztof Karoń**, *Historia antykultury. Podstawy wiedzy społecznej. Wersja robocza*. Nakład autorski, Warszawa 2018, s. 544.

**Teresa Remiszewska**, *Z goryczy soli moja radość. Opowieść o samotnym rejsie przez Atlantyk*. Redakcja, korekta: Dorota Kobierowska-Dębiec. Rysunki: Andrzej Taranek. Projekt graficzny: Iwo Mokwa, Rafał Opacki. Projekt okładki: Marcin Lipiński. Zdjęcie na okładce: Jan Dominiowski. Wydawnictwo Bernardinum Sp. z o.o., Pelplin 2019, s. 328.

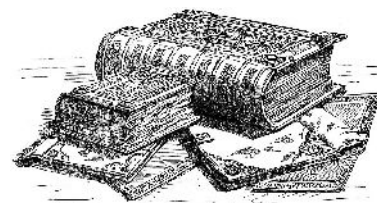
**Szymon Wróbel**, *Obrazy mimo woli. Wokół obrazu myśli Georges'a Didi-Hubermana*. Projekt i opracowanie graficzne: Dagny & Daniel Szwed. Galeria Sztuki im. Jana Tarasina, Kalisz 2017, s. 92. Nakład 100. numerowanych egzemplarzy (egzemplarz nr 20).

**Grzegorz Wróblewski**, *Miejsca styku*. Ilustracje: Grzegorz Wróblewski. Projekt okładki: Julia Burek. Zdjęcie autora: Torben Dalhof. Seria *jeden esej*. CONVIVO, Warszawa 2018, s. 324, w tym ilustracje.

# DZIENNIKI

**Wiktor Woroszyński**, *Dzienniki. Tom 1*. 1953-1982. Opracowanie graficzne: serii RZECZY-OBRAZKOWE. Seria *Świadectwa / Polska xx wiek*. Ośrodek KARTA, Warszawa 2017, s. 752 + ilustracje.

**Wiktor Woroszyński**, *Dzienniki. Tom 2*. 1983-1987. Opracowanie graficzne: serii RZECZY-OBRAZKOWE. Seria *Świadectwa / Polska xx wiek*. Ośrodek KARTA, Warszawa 2018, s. 720.



# Odbicie w lustrze

Najnowszy zbiór wierszy **Damiana Dawida Nowaka** pt. *inaczej niż w lustrze* w przeciwieństwie do poprzedniego jest na tyle inny, że prawdopodobnie nie odbiegając treściowo, wyróżnia odmiennym lirycznym stylem. Jest wyjątkowo podobny, acz zupełnie różny w niesamowitej indywidualnej formie, będąc krzykiem pokolenia „wieku wczesnośredniego”.

Nowak wyraża w *inaczej niż w lustrze* głęboki żal powolnym rozkładem ludzkości a jednocześnie prorokuje jej koniec. Koniec ten jest widoczny na każdym kroku, uwydatniony Facebookowym dodaniem do znajomych, istniejącymi wyłącznie w świecie wirtualnym; albo uproszczenia do kodu zero jedynkowego. Koniec musi być bliski, ponieważ: „wszystkie banki danych/ staną się zimnymi nagrobkami” (*jak wyginie*) pokrywając właścicieli lub połykając ich ucieleśnionych w Matrixie.

Nowak poprzez wiersze doświadcza rozliczenia z losem, ale jednocześnie nawiązuje walkę z rzeczywistością. Walka toczona na płaszczyźnie czysto poetyckiej nie ma w sobie bynajmniej nic z walki na miecze. Jeżeli weźmiemy pod uwagę tematy poruszane w tomiku to odniemiemy wrażenie, że podmiot liryczny jest obrońcą starego porządku, który utracił nadzieję na odzyskanie spokoju duszy. Konflikt nie ma dzisiaj większego znaczenia, bo spytany o sens „albo chociaż o godzinę/ z wielką uprzejmością wysłę do diabła” (*bunt wieku wczesnośredniego*).

Wydają się niezmiernie ważne rozpatrzenie najważniejszego, przynajmniej w moim prywatnym odczuciu, wiersza spajającego całość tomiku i zarazem okazującego wszelkie zawarte w nim problemy. A mowa o utworze zatytułowanym *zgrani w bólu*. W pierwszej kolejności ujawnia się wizerunek poetów a tym samym samej poezji: „poeci siedzą w szeregu na półkach/ mniej uwagi niż telewizor co gra”. Poeci zapomniani „stoją dla zasady w szeregu”, bo poezja została, zepchnięta w odmętę niepamięci, czytana tylko wtedy, gdy musimy ją czytać. Dalej Nowak snuje pogląd o telewizorze: „włączony wiecznie dla towarzysstwa”, dla zabicia czasu, nieumiejętnie wypierający resztę. Tożsamy koniec spotka także radio „powoli podziela ich los”. Płyty, rzecz jasna autorowi chodzi o płyty winylowe, już dawno się poddały: „odeszły bez walki”. Pozostałość dawnej epoki mija pozostawiając na placu boju niedobitków broniących twierdzy podczas, gdy do miasta dawno weszły obce wojska.

Czy nie warto bronić ostatnich skrawków minionego porządku? Czy nie warto walczyć za nie i ginąć w imię utraconego czasu lub

czasu, który utraciliśmy? Nie ważne czy jest to walka sensowna czy pozbawiona sensu. Istotniejsze jest samo podjęcie rękawicy, nawiązanie potyczki choćby była z góry przegrana. Stojąc naprzeciw oponenta, odczuwając fizyczny i psychiczny gniew, jesteśmy w stanie oprzeć się mu i w trzeźwości umysłu wyciekiwać pierwszego ciosu. Nie będzie on zbyt silny, ale na tyle, żeby nas ogłuszyć. Musimy przetrwać tę rundę i stanąć w narożniku w następnej, by pokonać przeciwnika, by pokonać samych siebie.

## Paweł M. Wiśniewski

Damian Dawid Nowak, *inaczej niż w lustrze*, Fundacja Otwartych na Twórczość, Poznań 2018.



# Koraliki

Czterdzieści lat pracy twórczej **Walentyny Anny Kubik** to czas wypełniony po brzegi jak dzban:

*Poeta jak dzban wypełniony po brzegi  
w nim słońce i deszcz  
echo po górach i kamień w wodę  
szepty i krzyki  
bicie bębnow na radość i gniew  
– myśli splecione w sieć  
zar podsypany niepokojem.*

Ten wiersz staje się kwintesencją tomu poetyckiego. To czas zbiorów. Wielu doświadczeń, emocji i przemyśleń, z których wyłania się pointa – wniosek lub subtelna wskazówka. Poetka niczego nie narzuca czytelnikowi, nawet kiedy mówi: *Idź w nieznanne* nie pozostawia go, ale prowadzi czytelnym szlakiem.

Wiersze poetki i malarki Walentyny Anny Kubik w zdecydowanej większości stanowią obrazy. Na naszych oczach maluje je słowami, odkrywa to, co zdawało się być niewidoczne, wyczarowuje niedostrzegalne, a to, co piękne – uwydatnia, kunsztownie układa niemal każdą literą, podkreśla odpowiednim kolorem farb. „Koraliki słów”... Nie korale – koraliki. Słowa różnej wagi, wartości, wielkości i koloru. Myśli, refleksje, wplecione w pejzaż, piosenki, zjawiska przyrody, czasem z mocniejszym akordem (burza), zapytania lub dojrzała świadomość – jak żyć, jak się zachować wobec trudnej sytuacji, problemu, drugiego człowieka, jak pokonać własną bezradność. Czasem warto odpłynąć myślami od rzeczywistości w świat marzeń, niespełnionych dotąd pragnień, nawet tych zupełnie nierealnych do spełnienia. Dotknąć erytyzmu, miłości. Warto spojrzeć z głęb siebie i próbować odpowiedzieć na trudne pytania. Nauczyć się patrzeć na otaczającą nas przyrodę – bez tej umiejętności nasza

wrażliwość byłaby uboga. Żyjemy przecież w symbiozie z naturą, ona nas karmi, w wielu znaczeniach tego słowa. „Koraliki słów” w wielu wierszach dojrzejawą w malowniczych ogrodach i parkach, nabrzmiewają dojrzałością owoców, łąkowych traw i kwiatów w powietrzu krystalicznym.

Polanica Zdrój stała się dla Walentyny Anny Kubik źródłem jej życia, miejscem na ziemi, fascynacją i źródłem inspiracji. Miłością, ale i punktem, który weryfikuje jej doświadczenia, ludzkie postawy i zachowania. Człowiek – to brzmi dumnie, ale czy zawsze zachowuje się z godnością?

Poetka w swoim tworzeniu nie epatuje emocjami, zbędnymi słowami i wykrzyknikami, raczej poddaje nam coś do naszego własnego przemyślenia po wstępnej „obróbce” poetycko-malarskim piórem. Wtedy łatwiej jest dostrzec wartość.

Książka zaczyna się od słodkiej – z perspektywy dziecka nieświadomego miejsca i czasu pierwszej „Kropki dzieciństwa”, a kończy zaleceniem, że „Trzeba iść” w nieznanne, gdzie co prawda „na rozstajach brak drogowskazów”, a los:

*Tasuje ludzkie karty  
zmienia ścieżki  
wydeptane krokiem przyzwyczajenia  
dobrostanu wygodnego  
w zaskakująco zmianę poziomów*

*kiedy w kasynie życia  
przelewa się czara  
koło fortuny obejmuje chłodem  
wspomnienia siadają  
na twardych stołkach wyobcowania  
– człowiek balansuje na krawędzi*

Jednak poetka uświadamia nam:

*...każdego dnia na nowo  
układasz puzzle życia  
w zgodzie z sumieniem  
współczuciem dla innych  
radością i odrobiną smutku  
dla równowagi  
włączasz uroki przyrody  
zachwycasz się cudem stworzenia...*

Bywa także i tak:

*... na przetaku wspomnień  
czasem błahe  
zostaje perelką  
o najjaśniejszym blasku...*

Ważne jest dla każdego człowieka, że kiedy dotknie go wiele różnych doświadczeń, kiedy pozna, w czym tkwi „Istota miłości”, wszystko staje się prostsze. Najważniejsza w codziennych naszych koralikach słów i zdażeń powinna być świadomość, że posiadamy dar – *Brylant istnienia* – i powinniśmy czuwać nad zachowaniem jego szlachetności.

**Anna Andrych**

**Gazeta Kulturalna**  
Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — **Andrzej Dębowski**.

**Współpraca:** Józef Baran, Emil Biela, Małgorzata Dębowska, Anna Dominiak, prof. Igancy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

**Współpraca techniczna:** Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.